Cena jednego egzemplarza **25 groszy** **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem** **Rok XIX.**
Nr. 6 **Kraków, dnia 8 lutego 1931.**



LUD KATOLICKI



Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012

Dla dobra i obrony całości państwa polskiego.

W zeszłym tygodniu wstrząsnęły tak sejmem jak i krajem dwie sprawy, rzucone z hałasem na forum dwóch izb ustawodawczych przez zrozpaczoną i stawiającą wszytko na dwie karty opozycję.

Jeszcze brzmi w uszach naszych granicząca ze zdradą stanu mowa posła socjalistycznego Ciołkosza a na usta mimowoli cisną się pod jego adresem gorzkie słowa Franciszka Zabłockiego, satyryka polskiego z czasów Targowicy:

„Pytam: jaki zawistny duch twego imienia,
.....umiał się skłonić do służenia?
Komuż jeszcze? i przeciw komu? mówić zgroza
Oto hordzie, dziś ledwie wolnej od powroza:
Oto przeciw ojczyźnie, przeciw własnej braci..."

Może niejeden z obydwóch nie zdaje sobie nawet sprawy, jak ciężkie chwile przeżyło nasze państwo w drugiej połowie zeszłego roku!

Walkę opozycji z rządem, nienawiść centrolewu do nowych zdrowych form życia państwowego postanowił wyzyskać największy wróg Polski — Berlin przy pomocy hajdamaków ruskich. Planowane kongresy centrolewu w 14 miastach Polski, na których miało paść hasło walki jawnej z rządem marsz. Piłsudskiego miały posłużyć równocześnie jako odskocznia ruskiemu atakowi na Polskę.

Na wiosnę wreszcie, gdy za granicą wszczęto kampanję przeciw Polsce, gdy jednocześnie był zjazd Centrolewu z atakami na Prezydenta i państwo, chciano ten moment wyzyskać i sprowokować masowe wystąpienie ludności przeciw państwu według planu z góry ukartowanego. Zaczęło się od krwawego napadu pod Bóbrką, a potem nastąpiły inne akty teroru U. O. W. Przecinano druty do zwrotnic , podkładano przeszkody na linjach kolejowych, zwykle też przed nadejściem pociągu. Przez dwa miesiące trwały akty sabotażu, a ukraińskie koła polityczne milczały. Dopiero 11 września pojawił się w „Dile", organie największej partji politycznej ukraińskiej, artykuł, który gloryfikował cały ruch sabotażowy.

Cierpliwość polska wyczerpywała się. Nawet robotnicy oświadczali, że nie mogą ścierpieć tych zbrodni i sami będą musieli z niemi skończyć. Takie same nastroje szerzyły się na wsi, tam, gdzie chłopi polscy mieszkali w zwartych osadach. I oni chcieli robić sami porządek z pod palaczami. Był moment, kiedy trzeba było nadzwyczajnego wysiłku kół kierowniczych, żeby do tego nie dopuścić.

Gdyby rząd nie był wkroczył, byłby się zaczął odwet bezplanowy, a wtedy sprawcy byliby osiągnęli to, o co im chodziło, ażeby obie ludności biły się ze sobą.

Ludność polska nie wystąpiła, choć była nieustannie prowokowana, jak n. p. spaleniem trybuny „Czarnych" we Lwowie, zbudowanej za pieniądze polskich sportowców.

Rząd nie mógł być biernym i została zarządzona pacyfikacja. Każdy obywatel musi mieć zabezpieczenie życia i mienia. Musi być pokój. Innej drogi nie było.

Akcja pacyfikacyjna odbyła się w 16 powiatach w 450 gminach, a pozostało wiele miejscowości, gdzie jej nie było. Akcja dotknęła tylko te powiaty, gdzie się zbrodnia szerzyła i gdzie było jej kierownictwo. Rewizję wykryły 1287 karabinów, strzelb 282, rewolwerów 566, bagnetów 398, sztyletów 46, szabel 47, materjałów wybuchowych i prochu strzelniczego prawie 100 kilogramów. Wywieziono sprzętu wojennego na wielu wozach.

Na to wszystko patrzył z radością Berlin i Moskwa a w Niemczech kuto propagandę antypolską, robiono fotografje mające ilustrować polskie „okrucieństwa" a materjałów do tej propagandy udzielali na wyścigi z rusinami-buntownikami i polscy socjaliści patronujący osławionemu centrolewowi.

Stan taki nie mógł trwać długo. Rząd nie mógł pozwolić, by garstka szaleńczych hajdamaków terroryzowała spokojną ludność ruską, by niszczono dobro ludności polskiej, by garść warchołów sejmowych i demagogów podjudzała przeciw prawowitej władzy ludność całego kraju i zastosował środki zaradcze: Pacyfikację Małopolski wschodniej i Brześć.

Z obu tych środków odniosło państwo korzyść.

Bunt zgasł a sejm nasz uzyskał potrzebną dla spokojnej i twórczej pracy większość absolutną a tem samem gwarancję spokoju i ładu, nie tylko na 5 lat, ale i na dalszą przyszłość.

Już błogosławione skutki tego stanu rzeczy dają się odczuwać nie tylko w sejmie pracującym uczciwie i bez awantur, ale i w kraju, gdzie w sukurs rolnikowi idzie spadek cen w przemyśle, wprawdzie jeszcze powolny, ale mamy nadzieję, że zatrzyma się dopiero na sprawiedliwym poziomie możliwości płatniczej rolnika. Tylko opozycja bruździ dalej. Wprawdzie jej wykrzykiwania nie przeszkadzają już dzisiaj pracującym, ale budzą w nas niepokój o przyszłość.

Taka mowa Ciołkosza, takie żądane posła socjalistycznego Dubois'a autonomji dla Małopolski wschodniej

i kresów, takie nazywanie tej części kraju manifestacyjnie przez tegoż posła „Ukrainą" nie wróżą nic dobrego naszemu państwu, o ile całe społeczeństwo nie skupi się przy rządzie marsz. Piłsudskiego i nie poprze jego celowych i uczciwych zamiarów.

Lecz trzeba przy tem wszystkiem, by każdy obywatel polski przejrzał podstępną robotę lewicowej opozycji i odgradzał się od jej akcji pełnem zaufaniem do dokonywującej się wielkiej pracy odbudowy naszej państwowości. Wobec różnych Ciołkoszów, Liebermannów i Dubois'ów zajmijmy stanowisko, wspomnianego już na początku, satyryka polskiego, który o podobnych Ciołkoszach z czasów Targowicy pisał:

„Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncfotów,
Jeśli mi w chęci mojej Bóg pobłogosławi,
To dzieło, spodziewam się, ciekawych zabawi.
Przezacna powszechności! Życz mi w tem wytrwania.
Do czego miłość mojej ojczyzny mnie skłania.
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ladaco".

My tego nawet zdrajcom nie życzymy. Niech się poprawią i żyją dla dobra Polski, ale musimy stworzyć w kraju atmosferę, w której byłyby niemożliwe, tak potworne, na miarę Targowicy, zakrojone wystąpienia.

M. Sabatowicz.

Polska to wielka rzecz!

Polska to wielka rzecz!
O Polskę trza nam dbać.
Polska dziś nam nie macocha,
Lecz miłująca mać.

My dla Niej nie pasierby,
Lecz dzieci, krew z Jej krwi;
Każde w jej piersi ostrze
I w naszych sercach tkwi.

Niedola Jej, lub trwoga,
Ma budzić i w nas lęk,
Bo z Nią, na całe życie,
Bóg naszą dolę sprzęgł.

Jej radość nam wesele,
Jej tryumf nasza chwała,
Trza, żeby Ją nam miłość
I zgoda opasała.

Ci, którzy ją na strzępy
Chcą rwać, jak sukna szmat,
Niech idą precz! — do wrogów,
W szeroki, obcy świat!

A my Jej żywiciele,
Jej prawo i Jej miecz,
Wytrwamy, bo ta Polska
To dla nas wielka rzecz!

——o§o——

Musimy protestować.

Gladstone, Wielki angielski mąż stanu, jako minister skarbu, temi słowy odezwał się do delegacji piwowarów: „Moi Panowie, nie potrzebujcie się troskać o dochody państwowe. Sprawa dochodów nie powinna nigdy stać na przeszkodzie reformom uznanym za potrzebne. Wreszcie mając ludność trzeźwą nie trwoniącą swych zarobków, będę już wiedział, skąd czerpać dochody państwowe".

Alkohol jest najstraszniejszym biczem Bożym, smagającym ludzkość całą, — jest on tysiąc razy gorszym, bardziej zabójczym czynnikiem, niż wszystkie wojny i zarazy razem wzięte".

Precz z nowym zamachem.

Drogą konieczności i sprawiedliwości dziejowej, wolą i wysiłkiem całego Narodu, krwią, znojem i ofiarnością polskiego żołnierza powstała Polska do niepodległego życia państwowego. — Do nas i do przyszłych pokoleń należy granic Jej strzec i je umacniać, przeciwstawić się każdym zakusom, dążącym do podważenia spoistości Państwa, którą podtrzymać może Naród silny, zwarty, trzeźwy i zdrowy.

Wszystko, cokolwiek godzi w zdrowie i jedność Narodu, w zdrowie jednostek, Naród ten tworzący, godzi w całość i wielkość Rzeczypospolitej.

Ład i porządek można urządzić tylko w społeczeństwie zdrowem i przystosować je do wielkich zagadnień ogólnoludzkich. Tylko zdrowy i trzeźwy żołnierz utrzyma krzepko karabin w dłoniach, co w płomieniu miłości Ojczyzny tworzy stalowy mur obrony i czynów bohaterstwa. Zdrowy i trzeźwy obywatel już tem samem żyjąc w okręgu radości życia, zwiększa w sobie zdolność do poświęceń, do ograniczeń osobistych czyli oszczędności, rozumiejąc świętość i doniosłość obowiązku wobec Państwa i Narodu. **Zdrowy i trzeźwy obywatel nie przysparza Państwu kłopotów i kosztów utrzymania,** wynikających z chorób, czy załamania się poziomu moralności. — Szpitale, domy obłąkanych i więzienia są najlepszym i najboleśniejszym tego przykładem.

Zrozumienie doniosłości powyższego obowiązku łączy się ściśle z pojęciem energicznej walki z alkoholizmem, jako generalnej zasady zdrowia publicznego, popartego doświadczeniami najznakomitszych uczonych świata.

Mimo to podjęcie walki z alkoholizmem było zawsze najtrudniejsze, ponieważ musiało godzić w zaporę najsilniejszą egoizmu i interesów pewnych warstw, wreszcie ułomności ludzkiej. Zdołano jednak osiągnąć w Polsce przynajmniej częściową prohibicję i częściowo zniesienia źródła zła alkoholowego, jako owoc ustawy przeciwalkoholowej z roku 1920.

Tymczasem **istnieje projekt noweli** do powyższej ustawy, w którym szynkarze żądają m. in.:

1) Zniesienia ustawowego zakazu szynkowania w niedziele i święta,

2) Trzykrotnego powiększenia obecnej i tak nadmiernej ilości szynków (jeden szynk na tysiąc zamiast na 25000 mieszkańców, według dzisiaj obowiązującej ustawy).

3) Zmniejszenia do połowy odległości ustawowej szynków od kościołów, szkół, sądów, fabryk, dworców kolejowych i t. p. (50 zamiast 100 m. odległości).

4) Dożywotnego zatwierdzenia wszystkich koncesyj szynkarskich dotychczasowym właścicielom, którzy je od dziesięciu lat lub dłużej posiadają,

5) Żądają wysokiego odszkodowania tym szynkarzom, którzy koncesję tracą na podstawie przepisów ustawy.

W ten sposób **projekt noweli** niszczy w rezultacie cały dorobek długiej i żmudnej walki i **jest nowym zamachem na zdrowie i dobrobyt jednostek,** a tem samem do dobrobyt i potęgę Narodu, i w rezultacie ostatecznym **godzi w interes Państwa i Społeczeństwa.**

Wobec doświadczeń i urzędowych statystyk nie pomoże tu żadna argumentacja, **nikt nie powinien się usunąć od odpowiedzialności** za dalsze skutki, mającej się wkrótce uchwalić w sejmie noweli do ustawy przeciwalkoholowej.

Grono ludzi dobrej woli i zdające sobie sprawę ze **skutków uchwalenia niesłychanej i wprost antypaństwowej noweli,** z inicjatywy Sekcji Przeciwalkoholowej Ligi Zdrowia, zawiązano Komitet Obywatelski w Krakowie — pod protektoratem najwybitniejszych osobistości w hierarchji społecznej, który całe społeczeństwo wzywa gorąco do walki przez powszechne uświadamianie i szkodliwości wspomnianego projektu noweli.

Niechaj więc w każdej miejscowości całej Polski P. T. Duchowieństwo, Nauczycielstwo, Lekarze i Działacze Społeczni **zwołają rychło i zawiążą Komitety Obywatelskie** (bez względu na stronnictwa i partje polityczne) — niechaj ludność wyrazi na wiecach tych protest:

1) przeciw wniesionemu projektowi w Sejmie,
2) przeciw nieścisłemu wykonywaniu obowiązującej obecnie ustawy alkoholowej z roku 1920.
3) przeciw ustawicznym prolongatom koncesyj szynkarskich i
4) przeciw zamierzonemu powiększeniu ilości szynków — niechaj zbierają jaknajwiększą ilość podpisów z protestem przeciw projektowi noweli.

Uchwalone rezolucje i arkusze z podpisami należy przesłać Komitetowi Obywatelskiemu w Krakowie, ul. Czarnowiejska 1., który je prześle Marszałkowi Sejmu i czynnikom rządowym.

Tak wyrażona powszechna i stanowcza wola społeczeństwa zaważyć musi w udaremnieniu szkodliwych usiłowań.

PROTEKTORAT NAD AKCJĄ PRZECIWALKOHOLOWĄ RACZYLI OBJĄĆ:

Ks. Arcybiskup Adam Sapieha, Metropolita Krakowski, Inż. Karol Rolle, Prezydent m. Krakowa, senator, Prof. Dr. Henryk Hoyer, Rektor Uniw. Jagiell., Dr. Tadeusz Kupczyński, Kurator Krak. Okręg. Szkolnego, Dr. Adam Strawiński Prezes Sądu Apel., Dr. Ludwik Schneider Wiceprez m. Krakowa, Inż. Kazimierz Dutczyński Prezes Okr. Dyr. Poczt., Inż. Miecz. Gronowski Prezes Okr. Dyr. Kolei Państwowych.

Za Komitet Obywatelski Walki z pijaństwem i Sekcją Przeciwalkoholową Ligi Zdrowia w Krakowie: Czarnowiejka 1.

Prezes: Wacław hr. Tarło, Wiceprezesi: Józef Cieplik, Edward Feder-Jazłowiecki, Sekretarze: Dr. Władysław Koss Władysław Borowiecki, Skarbnicy: Franciszek Stankiewicze, Zafja Królowa — Dr. Karol Arct em. radca Wojew.

UWAGA: Dla ułatwienia i przyspieszenia akcji wiecowej i zebrania koniecznych funduszów na koszta odezw, druków, wynajęcia lokalu na wiece i t. p. — usilnie prosimy o **niezwłoczne przystąpienie** do organizacji Komitetów Obywatelskich, o założeniu których należy powiadomić Komitet Obywatelski w Krakowie. Całą korespondencję oraz składki należy przesyłać na ręce wiceprezesa st. Kontrolera poczt p. Józefa Cieplika, Kraków, Główna Poczta względnie na konto czekowe PKO. Nr. 411. 699. — Komitet Obywatelski w Krakowie chętnie udzieli odnośnych informacyj i wskazówek za nadesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedz.

*) Właściciel Konta PKO. Nr. 411.699 Sekcja przeciwalkoholowa Ligi Zdrowia, Kraków, (dawniej Eleuterja).

W sejmie posłanki z B. B. W. R. wniosły już energiczny protest przeciw tym żądaniom szynkarzy. Niech do tego protestu przyłączy się cały kraj.

Słowo Boże.

Na niedzielę Mięsopustną.

Ew. św. Łuk. VIII, 4—15. Piękną — bo i jakżeby być mogło — jest przypowieść P. Jezusa z dzisiejszej Ewangelji. **„Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno padło podle drogi i podeptano jest, a ptacy niebiescy podzióbali je. A drugie upadło na opokę, a wszedłszy uschło... A drugie padło między ciernie, a społem wszedłszy ciernie zadusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny..."**

P. Jezus sam objaśnił „podobieństwo" jakiego użył: „Nasienie jest słowo Boże", — a dusze ludzkie są ziemią, na którą pada owo nasienie.

Odcinek „Ludu Katolickiego", który jest przeznaczony na „Słowo Boże" — obchodzi dzisiaj jakoby swoje święto. Oto Boski Nauczyciel zaleca Słowo Boże i chwali tych, którzy je przyjmują „dobrem, a wybornem sercem — a usłyszawszy słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości".

Dzięki Bogu — jest dużo takich ludzi, którzy naprawdę cenią sobie Słowo Boże usłyszane z ambony, którzy chętnie spieszą w niedziele i święta do kościoła na nabożeństwo, a boją się, by się nie spóźnili na kazanie. Słuchają go z namaszczeniem nie mniejszem, jak słuchają Mszy św. Słuchają go „wybornem sercem" — niosą usłyszane prawdy boże z kościoła do domu — w życie codzienne — żyją niemi i owoc na żywot wieczny przynoszą. Rozumieją oni dobrze że „nie samym chlebem człowiek żyje, ale i słowem Bożem".

Są i tacy czytelnicy gazet, którzy, kiedy w niedzielę wezmą do ręki „Lud Katolicki", to najpierw szukają „Słowa Bożego". Pierwsze ich czytanie — to tu, — gdzie się dowiedzieć mogą, o czem to Ewangelja na tę niedzielę opowiada i jaką dla duszy naukę niesie. Oni byli w kościele i kazania tam słuchali — ale i w gazecie ciekawi przedewszystkiem tego, co o Królestwie niebieskiem głosi Słowo Boże, bo wiedzą dobrze, iż „szukając najriew królestwa bożego i resztę znajdą.

A kiedy „Słowo Boże" przeczytają — przewracają kartki gazety dalej i czytają... Czytają wiadomości polityczne — wiadomości gospodarcze — i inne... Duszę mają jednak nastrojoną tak, że ze wszystkiego potrafią skorzystać — nawet i z tego ludzkiego słowa — pisanego.

Wyrwie się im też nieraz taka uwaga:
— dobre to i niedobre — to co się dzieje we świecie i w naszej kochanej Ojczyźnie, — ale byłoby sto razy lepiej, gdyby tak wszędzie i w polityce i w gospodarce wszelakiej. — Boże Słowo — Boże przykazania i Boże przepisy były więcej respektowane... Byłoby więcej sprawiedliwości — i więcej dobrobytu... bo „jak Kuba Bogu — tak Bóg Kubie..."

Niestety — niestety! Poza tymi dobrymi słuchaczami i czcicielami Słowa Bożego — jest może i więcej takich, których P. Jezus w dzisiejszej ewangelicznej przypowieści przyrównuje do tych „podle drogi" i do tych „na opoce" — do tych, którzy „od troskania, bogactw i rozkoszy bywają zaduszeni" i owocu nie przynoszą żadnego.

Ileż to jest dziś takich niby-katolików, którzy Słowem Bożem wprost gardzą. Na kazania z reguły nie chodzą, bo i po co? Oni wszystko wiedzą — ich ksiądz już więcej nie nauczy — oniby jeszcze księdza pouczyli. Słowem ludzkiem żyją — za Bożem Słowem nie tęsknią... Pyszni — zarozumiali!... O takich — to nawet nie wspomina P. Jezus.

P. Jezus wymienia innych... Takich, którzy słuchają Słowa B., ale źle. Sercem podobnem do publicznej drogi — sercem rozprószonem, zajętem światem, którego nie zostawili za drzwiami kościoła, jeno go ze sobą wzięli — wewlekli do wnętrza świątyni.

Są jeszcze i inni; którzy nawet dość ładnie słuchają kazania i „z weselem przyjmują słowo", ale nie mają wytrwałości, by ziarno to boże pielęgnować w duszy i pomagać mu do wzrostu.

Są jeszcze i tacy, którzy przez zbytnie troskanie się o doczesne sprawy — przez zamiłowanie bogactwa i rozkoszy żywota, jako przez te cierniaki, rosnące razem z dobrem ziarnem — to ziarno dobre tłumią i nie pozwalają mu wyróść w piękny, bujny krew.

U tych wszystkich „ludzkie słowo" ma więcej znaczenia, niźli „Boże Słowo". I co? Ludzki rozum, ludzkie rachuby, ludzkie wymysły, ludzkie słowa światem rządzą, a owocem tego: nędza i bieda coraz większa. Dopuszcza

to P. Bóg, jakby chciał dać lepiej odczuć człowiekowi — jego słabość — kiedy tak we własne siły zadufał.

Boski Rozum — w Boskiem Słowie zamknięty — może jedynie wskazać lekarstwo na niedomagania i choroby czasów. Nie wierzycie? Idźcie i zaglądnijcie do chaty biednego wieśniaka, który Słowo Boże czci, kocha i według niego żyje, a znajdziecie u niego zadowolenie ze swego losu i szczęście, jakiego pozazdrościć musi i bogacz niesprawiedliwy i uczony — ludzką uczonością.

Słowo Boże dobrem sercem przyjęte — owoc stokrotny każdemu przynosi.

Siedziba Ojca św.

Watykan w nowych warunkach.

Od czasu, kiedy Mussolini zlikwidował stary spór między Watykanem a państwem włoskiem nowy duch zapanował w rezydencji papieskiej.

To małe państewko, zajmujące obszar 4 kilometrów kwadratowych zostało poddane gruntownej restauracji z zastosowaniem najbardziej nowoczesnych wynalazków technicznych.

W pierwszym rzędzie zorganizowano na terenie państwa kościelnego sprawnie funkcjonującej służby sprawozdawczo - informacyjnej. Został wybudowany urząd pocztowy i telegraficzny oraz wielka stacja radjowa. Ostatnio zaś jak już donosiliśmy, papież dokonał uroczystego poświęcenia wielkiej własnej centrali telefonicznej.

Historja tej nowowybudowanej stacji telefonicznej jest niezmiernie ciekawa. Przed rozpoczęciem budowy największe światowe firmy telefoniczne zaofiarowały swe usługi, przyczem zobowiązały się podjąć zainstalowania sieci zupełnie bezinteresownie. Ostatecznie pierwszeństwo przyznano pewnej wielkiej amerykańskiej firmie. Roboty te były niezwykle kosztowne, mimo iż dotychczas oddano do użytku wszystkiego 300 aparatów oraz zbudowano sieć obliczoną na 800 połączeń, firma amerykańska poniosła już wydatki w wysokości 2.200.000 złotych.

Podczas swych prac inżynierowie napotykali na niesłychane wprost trudności. Chaotyczna budowa poszczególnych kompleksów uniemożliwiała im całkowicie sporządzenie planów i projektów. Niejednokrotnie musiano przebijać 5-cio metrowej grubości mury celem przeprowadzenia kabla. Jeszcze większe przeszkody się piętrzyły w pomieszczeniach przedstawiających historyczną lub artystyczną wartość.

W niezliczonych salach i galerjach zawierających wprost nieocenionej wartości arcydzieła sztuki, prace musiały być przeprowadzone nezwykle ostrożnie, tak, ażeby nic nie zostało w najmniejszym stopniu uszkodzone. Przez słynne freski, któremi ozdobione są ściany sykstyńskiej kaplicy, aż do samej wieży świątyni św. Piotra musiały być przeprowadzone druty. Te niezwykle skomplikowane prace trwały przeszło rok.

W tych dniach ukazała się książka telefoniczna abonentów państwa papieskiego. Spis abnonentów zawiera wszystkie numery za wyjątkiem numeru św. Ojca. Numer ten trzymany był w wielkiej tajemnicy.

Tajemnica ta została jednak wkrótce wykryta. Obliczono, iż aparat papieża nosi numer 101.

Wiadomość ta nikomu przydać się nie może, gdyż z tym ze szczerego złota sporządzonym aparatem można dokonać połączenia tylko z niektórych określonych telefonów.

Natomiast papież ze swego aparatu może automatycznie się połączyć z każdym z 300 abonentów jak również może uzyskać połączenie z Rzymem. Papież może zamówić rozmowę z wszystkiemi państwami świata.

Aparat telefoniczny papieża jest wykonany niezwykle artystycznie i może być śmiało uważany za najdroższy aparat, który został ustawiony na biurku papieskiem.

Papież Pius XI, kilka dni temu, zatwierdził rysunek nowych monet państwa papieskiego, przedłożony mu przez profesora Aureljo Mistruzzi.

Osobliwością systemu monetarnego watykańskiego będą monety złote, których niema w obiegu we Włoszech.

Zresztą monety watykańskie będą miały taką samą wartość jak monety włoskie i tak samo będą dopuszczone do obiegu w całych Włoszech, jak włoskie pieniądze w Watykanie.

Pomiędzy temi monetami złotemi będą także typy o wielkiej wartości.

Największy z dukatów watykańskich będzie opiewał na 100 lirów, a na polskie pieniądze będzie wart coś ponad 50 złotych polskich.

Ta moneta z jednej strony będzie miała portret obecnego papieża, Piusa XI, a z drugiej odpowiednie emblemata i napisy.

Najciekawszą jednak ze złotych monet watykańskich będzie druga co do wartości, mianowicie 50-lirowa.

Ten dukat bowiem, którego wartość wynosić będzie około 25 złotych polskich nosić ma z jednej strony wizerunek Najświętszej Marji Panny a inne mniej wartościowe pieniądze watykańskie będą ozdobione również wizerunkami i napisami o relgijnym i świętym charakterze.

Spodziewając się, że monety watykańskie będą poszukiwane przez zbieraczy, co się odnosi szczególnie do dwu pierwszych monet z których „dukat z Matką Boska" nadto zajmie znowu dawną rolę podarków imieninowych przy chrzcie i ślubach, zarząd państwa watykańskiego postanowił pierwszą serję ich, w liczbie 10 tysięcy przeznaczyć właśnie dla zbieraczy monet, których jest na całym świecie bardzo wielu.

Z okazji tych wszystkich inowacji, zaprowadzonych w Watykanie, gazety przypominają historję powstania „państwa watykańskiego".

Oto w Rzymie w nocy z dnia 12-go na 13-go lipca 1881 r. podczas przeprowadzania zwłok papieża Piusa IX z kościoła św. Piotra w mieście do kościoła św. Wawrzyńca poza miastem grupa motłochu rzymskiego znieważyła orszak pogrzebowy i omal, że nie zbeszcześciła prochów nieboszczyka.

Spowodowało to z jednej strony kary sądowe z drugiej korespondencję dyplomatyczną oraz niezwykle zaogniło t. zw. sprawę „rękojmi". Rozpoczęły się ruchy stronnictwa rewolucyjnego pod hasłem zniesienia rękojmi uchwalonych na rzecz papieży przez parlament włoski po zajęciu Rzymu w r. 1870. Najważniejszą z tych rękojmi było uznawanie dostojności monarszej papieża; drugą zaś równie ważną było uznanie eksterytorjalności Watykanu i pałaców papieskich poza Rzymem. Papieże uchwały tej nie przyjęli; niemniej przeto rząd włoski poczytywał się za związanego jej przepisami.

Zniweczenie tych rękojmi do czego dążyli rewolucjoniści włoscy, równało by się oddaniu Watykanu w ręce policji municypalnej rzymskiej i sprowadzeniu papieża do roli włoskiego poddanego.

Ówczesny rząd włoski choć tylko był mocno radykalny nie szedł za wezwaniami partji czerwonych to też po mału wrzawa przeciwko papieżowi wśród radykałów włoskich ucichła.

Ataki prasy włoskiej nieprzychylnej papiestwu polegały głównie na uporczywem, złośliwem dowodzeniu, że papież powinien Rzym opuścić, że opuszczenie wiecznego miasta już postanowiono, że przygotowania są już na ukończeniu.

Z takiem samem wyrachowaniem przez szereg tygodni dowodzono, że zebrani na obchód kanonizacji czterech nowych świętych biskupi całego świata wystąpią do papieża z adresem stanowiącym alternatywę że albo musi być przywrócona władza papieża w formie „monarchji nieograniczonej", albo też głowa kościoła katolickiego musi się wynieść z Rzymu na nową tułaczkę awinjońską. Ale nadszedł nareszcie dzień 8-my grudnia, kanonizacja odbyłą się w otoczeniu 350-ciu kardynałów i biskupów, odczy-

tano adres do papieża, Leon XIII odpowiedział... a tylko o wyjeździe z Watykanu nie było mowy.

Tymczasem położenie papieża stało się jeżeli nie przedmiotem troskliwości mocarstw europejskich, to narzędziem do wymuszenia na Włochach jakichś upatrzonych korzyści.

Ze strony Niemiec naprzód rozpoczęła się gra: Bismark stwierdziwszy, że uspokojenie katolików w Niemczech przy wszczynającym się w tej chwili nowem prześladowaniu Kościoła we Francji, może życzliwie usposobić Stolicę Apostolską dla Niemiec a tem samem i ludność katolicką, wszczął starania o zawarcie z Papieżem „pokoju religijnego", co mu się też w całości powiodło.

Z drugiej strony Austrja, wykorzystując wrogi stosunek Włoch do Francji, której Włochy nie mogły przebaczyć zagarnięcia Tunisu, oraz wykorzystując chęć Włoch odzyskania Sabaudji, kolebki swoich królów — zaangażowała zjazd wiedeński w październiku 1881 r. (króla Humberta I.). Zjazd ten, jakkolwiek miał na celu kwestję wschodnią (sprawa konfliktu Anglji z Turcją) i inne, miał wielkie znaczenie dla złagodzenia stosunków pomiędzy Kwirynałem a Watykanem.

Tak więc prócz Francji, gdzie wrogie stanowisko wobec Kościoła utrzymało się, położenie międzynarodowe Watykanu uległo znacznej popprawie, co znacznie złagodziło mocno już naprężone stosunki pomiędzy Kwirynałem a Watykanem.

Jak dalece stosunki te były podówczas zaognione, świadczy wielka uroczystość w katedrze św. Piotra w dn. 17. października 1881 r. W dniu tym weszło do katedry około 3000 pielgrzymów i 8000 Rzymian, poczem bramy kościoła zaryglowano. Potem dopiero z wielką uroczystością wniesiono papieża na sedia gestatoria z Watykanu do katedry, gdzie zajął tron wzniesiony w kaplicy św. Szymona Judy. Patrjarcha wenecki odczytał adres ułożony w imieniu wszystkich pielgrzymów, a głoszący w dobitnych wyrazach, że Włochy są i chcą pozostać katolickimi. Na to Leon XIII otoczony dwudziestu kilku kardynałami i licznym zastępem biskupów, odrzekł między innemi, co następuje:

„Gdy inni wszelkie wytężają środki by wyrwać wiarę z serca ludu włoskiego, wyście tu przyszli na dowód, że Włosi gorąco miłują katolicyzm; gdy inni twierdzą, że papież jest nieprzyjacielem Włoch, wy przyświadczycie, że papież nie jest nieprzyjacielem waszej ojczyzny. Obecność wasza świadczy, że pojmujecie, iż największe niebezpieczeństwo, wiszące nad Włochami, tkwi w zabiegach sekciarzy, usiłujących wyprzeć wiarę katolicką z ziemi włoskiej.

Świeżo na sejmikach odbywanych we Włoszech wypowiedziano, że należy zburzyć papiestwo; roją się stowarzyszenia wrogie Kościołowi, a obietnicom przychylnym religji czyny zadały kłamstwo. Wskazując te niebezpieczeństwa światu katolickiemu, wzywam was, abyście czuwali i modlili się, abyście zawiązywali stowarzyszenia, abyście świadczyli, że wolność i niepodległość papiestwa jest rzeczą niezbędną dla świata. Ja sam nie zaniecham w tym duchu walki: nie pozostanę bezczynnym i obojętnym wobec stanu rzeczy, którego ani ja, ani moi następcy nie uznają. Papież, wasz ojciec, żyje oblężony przez nieprzyjaciół: na jego powagę miota się nieobyczajnie dziennikarstwo: grożą mu nawet zajęciem Watykanu, aby niewolę papieża jeszcze bardziej obostrzyć lub do pójścia na wygnanie przymusić. Wytrwajmy w walce; bronią naszą jest tylko broń duchowa, ale zwyciężymy. Błogosławię was, błogosławię naszą ojczyznę włoską".

Mowa ta, a zwłaszcza słowa zobowiązania, że wobec stanu rzeczy, którego „ani ja, ani moi następcy nie uznają", „nie pozostanę bezczynnym i obojętnym" — stały się niejako linją wytyczną dla następnych papieży, rodzajem testamentu, zobowiązującego następców.

Rzeczywiście też — dobrowolna niewola papieska, jako demonstracja przeciwko zaborowi państwa kościelnego, odrzucanie rekompesaty finansowej, oznaczonej przez rząd włoski w kwocie 3 miljonów lirów rocznie — co zdaniem papieży stanowiłoby Watykan w zależności od Kwirynału — dotrwały do naszych czasów.

Dopiero gruntowne zmiany polityczne, społeczne, a nawet zmiany, sięgające w głąb psychiki narodowej — spowodowane przebudową Włoch przez Mussoliniego i faszyzm, pozwoliły na wszczęcie rokowań. Rezultat tych rokowań w postaci konkordatu pomiędzy Kwirynałem a Watykanem zakończył tę „niewolę papieską" i umożliwił obecnemu Namiestnikowi Chrystusa opuszczenie po raz pierwszy od wielu lat murów Watykanu.

Z POLSKI

PODPALACZE Z UWO. PRZED SĄDEM LWOWSKIM.

W sądzie okr. we Lwowie przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa karna w drugiej serji procesów wywrotowców ukraińskich.

Na ławie oskarżonych zasiedli członkowie U. O. W., parobcy z Suszna z pow. Sokalskiego, Włodzimierz Sawczuk, Piotr Mandziuk, Piotr Pióra i Łukasz Sabjan, sprawcy podpalenia stert zboża na folwarku Juljusza hr. Tarnowskiego w Byszowie.

Dnia 10 sierpnia ub. r. wieczorem pojechał Sawczuk pożyczonym od Sławka Kowalczuka do Pyszowa rowerem i korzystając z nieobecności strażnika nocnego pod stertami, podpalił je przy pomocy szmat umaczanych w nafcie. Zbrodniarza zdradził ślad kół roweru, po których policja wykryła jego właściciela. Indagowany Kowalczuk zeznał, że rower pożyczył od niego oskarżony Sawczuk. Dalsze dochodzenia, a w szczególności dwukrotne zeznania Sawczuka w policji i przed sędzią śledczym wykryły jaczejkę U. O. W., która inspirowała sabotaże , a której członkowie zasiedli na ławie oskarżonych. Sawczuk zeznał przed sędzią śledczym, iż współoskarżeni namawiali go trzykrotnie do wykonania sabotażu, za co obiecali mu nagrodę pieniężną z kasy U. O. W. oraz przyjęcie do organizacji.

W ciągu rozprawy przesłuchiwano dalszych świadków. M. in. zeznawał radca wojewódzki we Lwowie, Iwachow, obecny na rozprawie jako ekspert. Radca Iwachow, opierając się na cytacji pism ukraińskich organizacyj bojowych, skreślił cele i zadania U. O. W., mającej swą komendę w Berlinie. Tajna organizacja dąży do wywołania powstania w kraju, do stałego rewolucyjnego wrzenia, a następnie do oderwania od państwa Małopolski Wschodniej, Wilna i Polesia. Działalność U. O. W., obok propagandy, wyraża się w aktach terorystycznych, w formie rabunku, podpalań i mordów.

Radca Iwachow przedstawił następnie wszystkie zbrodnie i sabotaże, popełnione przez U. O. W. Ekspert wyraża zdziwienie, że pewne wybitne czynniki ukraińskie zapierają się tego, jakoby U. O. W. miała jaką łączność z jawnemi organizacjami. Ekspert stwierdza, że między U. O. W. i organizacjami nacjonalistycznemi istnieje ścisły związek, dalej zwraca uwagę na to, że akcja sabotażowa wzmogła się w momencie, gdy Niemcy rozpoczęły szturm w sprawie korytarza gdańskiego i G. Śląska.

Obecnie oczy U. O. W. zwrócone są też na Amerykę, dokąd pojechał znany z procesu o zamach bombowy na Targach Wschodnich niejaki Senyk.

Następnie ekspert przedstawił cyfrowe dane o akcji sabotażowej na terenie Małopolski Wschodniej.

Po przemówieniu prokuratora i obrońcy, sędziowie przysięgli potwierdzili dwa pytania co do winy oskarżonych, resztę zaś pytań zakwestjonowali, wobec tego główny osk. Sawczuk skazany został na 6 lat więzienia, inni oskarżeni zostali uwolnieni.

UNIEWAŻNIAM skradzioną książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Nowy Targ, na nazwisko Juljan Rusin, 1904 r. Stryszawa pow. Maków, Podhalański 11.

Odpowiedzi P. T. Wyborcom.

P. Smoła Franciszek — Wola Żelichowska, p. Grębo-szów: List otrzymałem. Sprawą się zająłem.

P. Anna Sekuła: Biała Wyżna, pow. Grybów. I teraz zajmę się sprawą.

P. Naczelnik Stanisław Kurtyka, Biadoliny: W sprawie pociągów dla młodzieży interwenjowałem w minist. komunikacji.

P. Andrzej Trójniak, Świebodzin, pow. Dąbrowa: List otrzymałem i od Przew. Ks. Młyńca. Zrobię wszystko w tej sprawie. **Ks. Dr. Jan Czuj.**

Z PRZEMÓWIENIA

Ks. Posła Dra Czuja na posiedzeniu Sejmu dn. 26 stycznia br. w sprawie uchylenia przepisów wyjątkowych, związanych z pochodzeniem, narodowością, rasą lub religją obywateli Rzeczypospolitej.

Wysoka Izbo!

Należy z zadowoleniem powitać obecną ustawę, do której uchwalenie już niejednokrotnie się zabierano.

Znosi ona i uchyla między innemi wyjątkowe przepisy i ograniczenia w stosunku do Kościoła katolickiego na terenach okupowanych przez zaborców, a w szczególności na terenie byłej Kongresówki i ziem wschodnich. (Dotyczy to zwłaszcza małżeństw tak zwanych mieszanych z pokrzywdzeniem strony katolickiej, a uprzywilejowaniem strony prawosławnej).

Wprawdzie w czasach od powstania państwa polskiego nie stosowano z całym rygorem tych różnych wyjątkowych przepisów i ograniczeń, ale dopiero teraz ma się skończyć stan niejasności i chaosu prawnego w tej dziedzinie.

Kościół katolicki, stojąc na szerokiej płaszczyźnie miłości bliźniego i tolerancji, w myśl nauki Chrystusowej, nie uznaje wyjątkowych przepisów i ograniczeń, związanych z pochodzeniem, narodowością, rasą lub religją. Sam chce się swobodnie rozwijać, a innym w swobodnym rozwoju nie przeszkadza.

Zapatrywanie moje na tę ustawę pokrywa się w zupełności z zapatrywaniem ks. posła Nowakowskiego, wyrażonem w poprzednim Semjie.

Najwyższy czas, by znikły z życia prawnego Polski smutne pozostałości po zaborcach, jako piętno niewoli, i by ustawa obecna była dalszym krokiem naprzód i nowym etapem w wielkiem dziele unifikacji prawa w wolnej i niepodległej Ojczyźnie.

Premjer W. Sławek o sprawie Brzeskiej

Jak zapowiadaliśmy w poprzednim numerze „Ludu Katolickiego" premjer W. Sławek wypowiedział się onegdaj w sejmie w tzw. sprawie brzeskiej. Mowę premjera, ze względu na jej ważność podajemy w całości.

Wysoka Izbo!

Mam zaszczyt oświadczyć co następuje, tak zwaną sprawę brzeską wszczęły i rozreklamowały partyjne czynniki ze względów i dla celów wyłącznie polityczno-agitacyjnych. Takie jest tło tej kwestji. Wyjaśnienia rzeczowe zostały już podane do wiadomości Wysokiej Izby na Komisji prawniczej przez ministra sprawiedliwości.

Natomiast charakter polityczno-agitacyjny zmusza mnie do wyjaśnień uzupełniających, które proszę uważać jednocześnie za odpowiedź na interpelację, złożoną przez pp. posłów Czapińskiego, Szczerkowskiego i innych w dniu 16 grudnia 1930 r. Pozwolę sobie przypomnieć Wysokiej Izbie co się działo w okresie poprzedzającym aresztowanie pewnej ilości b. posłów.

Prasa opozycyjna nawoływała przez cały czas społeczeństwo do zaostrzonej walki przeciw rządowi. Krakowski kongres Centrolewu, t. j. PPS, NPR prawicy, Ch. D., mających swoje organizacje robotnicze oraz Wyzwolenie, Stronnictwa Chłopskiego, Piasta, mających wpływy na wsi, wzywał szerokie rzesze ludności miejskiej i wiejskiej do walki.

Partje te w formie wykrętno-spryciarskiej co prawda, ale niemniej zupełnie wyraźnej głosiły w swojej rezolucji, że nie będą uznawały zobowiązań zaciągniętych w stosunku do zagranicy przez rząd polski, pragnęły przez to osłabić zaufanie zagranicy do wszelkich dotychczasowych zobowiązań rządowych, starały się odwieść ją od nowych umów z Polską, a jednocześnie zanarchizować społeczeństwo, aby ono zerwało te zobowiązania i usiłowało jakąś warcholską akcją je unicestwić.

Partje te szerzyły poza granicami kraju propagandę tak żywą, że każdy z najzaciętszych wrogów naszego państwa mógł się czuć wyręczony przez samych posłów w zupełności z naddatkiem.

Partje te dążyły do wywołania jakichś interwencji obcych czynników w nasze stosunki wewnętrzne, a wiedziały doskonale, że rząd w takim wypadku musiałby w sposób najbardziej kategoryczny i stanowczy odrzucić wszelkie tego rodzaju próby. Kalkulowały więc nie na skuteczność podjętych akcyj, lecz na to, aby rząd polski uwikłać w konflikt z tymi czynnikami, które mają dziś w wielu państwach Europy polityczne wpływy, na razie decydujące. Trudno wyobrazić sobie gorsze intencje szkodzenia własnemu państwu w dziedzinie zagranicznej.

Usiłowania te dokonywano przy równoczesnem deklamowaniu o ciężkości położenia naszego międzynarodowego.

Intencje te były wreszcie nawskróś obrażające poczucie godności wielkiego narodu, nic bowiem innego nie robiono, jak skamlano u obcych czynników o ochronę „zagrożonych swobód", idąc w ślady Targowicy i na ich wzór szukając gwarantów wolności.

Stronnictwa te śmiały wreszcie postawić jasno, jako cel swojej walki zmuszenie p. Prezydenta Rzplitej do ustąpienia ze swego stanowiska. Nie spodziewały się chyba tego osiągnąć przez uchwalanie na kongresach partyjnych śmiesznych rezolucyj, a więc chciały podburzyć masy do jawnego buntu przeciw najwyższemu reprezentantowi władzy państwowej.

Kiedy jako szef ówczesnego rządu dowiedziałem się, do jakiej niepoczytalności opozycja na zjeździe krakowskim i w swojej akcji doszła, oświadczyłem wyraźnie, że rząd wyciągnie z tego konsekwencje. Powiedziałem to publicznie, aby pobudzić do opamiętania się.

Zrobiłem więcej: poleciłem prowadzić dochodzenia przeciw uczestnikom kongresu. Chciałem pokazać, że rząd nie puści tej sprawy płazem. — **Lecz uczestnicy kongresu, co zresztą wykazało się w większości dochodzeń byli bier-**

nymi słuchaczami, nie rozumieli dobrze do czego prowadzą panowie posłowie, kierujący partjami.

Ci zaś znajdują się pod ochroną nietykalności poselskiej i musieli być odłożeni na później.

Bieg rzeczy tak się ułożył, że musiałem dla innych prac ustąpić ze stanowiska premjera, i nie mnie przypadło wykonanie rzuconej przez mnie zapowiedzi. Zapewniam Panów, że staram się zwykle danych przez siebie obietnic dotrzymać.

Ostrzeżenie nie pomogło. Przypomnijcie sobie panowie, co wypisywała prasa opozycyjna, jak drwiła z moich ostrzeżeń, jak — co gorsza — w dalszym ciągu judziła do walki z rządem, jak organizowała szereg kongresów prowincjonalnych, jak przygotowywała się do t. zw. „marszu na Warszawę" w dniu 14 września z. r.

Oprócz rzeczy, które były w prasie — a więc były wszystkim wiadome — czynione były konspiracyjne przygotowania do uruchomienia organizacyj bojowych nie w liczbie kilku, albo kilkunastu osób. Urządzano składy broni, przenoszono je z miejsca na miejsce.

Rząd byłby niedołężny, gdyby tych wszystkich przygotowań nie chciał czy nie umiał widzieć. Bezkarne tolerowanie rewolucyjnego podburzania podrywa w społeczeństwie wiarę w siły własnego państwa.

Czy panowie z opozycji wierzyli w skuteczność swojej destrukcyjnej roboty, tego nie wiem, lecz jestem przekonany, że sprawcy podpalań w Małopolsce Wschodniej bazowali m. in. swoje nadzieje na ogólnej anarchji, którą wyście szerzyli, spokojna zaś ludność ukraińska w Małopolsce Wschodniej poddawać się zaczęła terrorowi sabotażystów, bo przestała wierzyć w siły państwa polskiego. Spada na was niemała część winy za konieczność zastosowania tam ostrych środków represyjnych.

Czy te harce wasze nie za drogo kosztowały, czy moralneby to było, aby rachunek za walki płacili spokojnie w gruncie rzeczy obywatele, których winą było tylko, że w wasze słowa uwierzyli.

Nie proszę panów.

Obowiązkiem rządu było zahamować waszą robotę środkami, jakiemi rząd rozporządzał.

Mówiłem dotychczas o burzycielskiej działalności lewicy. Sprawiedliwość wymaga, abym parę uwag poświęcił temu, co robiła prawica.

Pamiętamy jej rolę ugodową i pokorną w stosunku do potęg obcych, które Polską rządziły. Rewolucyjnych metod, Narodowa Demokracja wówczas się nie imała, dopiero w Polsce inaczej jęła sobie poczynać.

Pamiętamy nieudały zamach 5 stycznia 1919 r., pamiętamy wypchnięcie na ulicę żaków, gdy ś. p. Prezydent Narutowicz jechał złożyć przysięgę. Podburzano do zbrodni morderstwa Prezydenta. a później gloryfikowano mordercę.

Czy nie dzięki waszej destrukcyjnej robocie omal, że w r. 1920 wolnościśmy nie postradali. — W czyim interesie wyście wówczas podrywali w narodzie wiarę we własne siły. A czy Obóz Wielkiej Polski nie szykował się właściwie stale do zamachu stanu.

Jeżeli umieliście Panowie być lojalni w stosunku do obcych zaborców, to będziecie się musieli tego nauczyć w stosunku do własnego państwa. Nie myślcie, że ani waszych intencyj nie zrozumieliśmy, ani waszych organizacyj nie widzieliśmy. Lecz i tu pragnęliśmy uniknąć ofiar wśród tych, którymi chcieliście się wyręczać.

I panowie z lewej i panowie z prawej strony opozycji usiłując wywołać zamieszki, byli po wielokroć ostrzegani, że mogą nastąpić skutki dla nich osobiście nieprzyjemne. Myśleliście, że to były groźby rzucane na wiatr. Polska chce żyć innem powietrzem niż to, które, jak ciężki opar około was się unosi.

Czynicie teraz wielki harmider o Brześć.

Dlaczego aresztowani wasi ludzie zostali osadzeni z pominięciem jakoby niektórych przepisów proceduralnych w Brześciu.

Dlatego, abyście nie mieli pokus wysłania większej bojówki dla odbicia więźniów. Poco ofiary za ludzi, którzy o inne większe cele kiedyś głowy nadstawiali. Podtrzymywane przez was podniecenie popchnęło później Jagodzińskiego, aby szedł z bombą w ręku na wskrzesiciela narodu polskiego, to pchnęło Kostrzewskiego do zamordowania trzech ludzi w częstochowskiej Kasie Chorych. Mieliście organizacje bojowe, mogliście ją namówić na jakieś zbędne awantury. Tego nie chciałem, nie pragnąłem rozlewu krwi.

W Brzesciu był regulamin więzienny ciężki, lecz ci, którzy dla Polski walczyli nie przeciw niej, przechodzili również więzienie, znacznie cięższe. Tylko tamci nawet w obliczu śmierci nie przejawiali takiego strachu, jakiego wielu więźniów w Brzesku dali i moralne i fizyczne dowody. Tylko wówczas nikt nie podpisywał protestów, bo się sam bał.

Pragnę pod jednym względem opinję uspokoić. Zbadałem sprawę i stwierdzam, że sadyzmu i znęcania się, nie było, lecz i tam, jak w każdem więzieniu posłuch musiał być w razie oporu wymuszany siłą. Innych więzień na świecie niema.

Próbujecie oczerniać oficerów, którzy chlubniejszą niż wy mają przeszłość. Regulaminu, przepisów oni nie przekroczyli.

Dla celów politycznych spekulujecie na tem, że przesadna plotka działa. Metody te znam i wiem, że znajdzie się część łatwowiernych, którzy jeszcze raz wam uwierzą, tak, jak wierzyli w istnienie telefonu podziemnego między Belwederem, a naczelnem dowództwem wojsk bolszewickich. — Trudno — niech wam wierzą.

Wreszcie pragnę dodać, że wytoczone różnym posłom sprawy nie zostały umorzone i znajdą swoje rozwiązanie w sądzie.

Panowie chcielibyście, aby to wszystko, coście robili było uważane za legalną walkę polityczną. Mówi się walka polityczna, tak różnie ją można rozumieć, do różnych form się uciekać. Według pojęcia panów charakter walki powinien być taki: jedna strona w prasie, na zebraniach organizacyjnych, na wiecach i kongresach wszechopozycyjnych podniecać tłum do walki, druga strona winna chyba odpowiadać tem samem, rzucać tłum w tłum, niech się wzajemnie wyrzyna, aby przywódcy obu stron mogli się poza plecami walczących mas bezpiecznie skryć.

Nie proszę panów. My inaczej hołdujemy moralności, szukamy przytem innych mniej kosztownych dla państwa środków, niż wyciąganie karabinów maszynowych na ulicę w celu tłumienia wywołanych przez panów posłów rozruchów podnieconych mas. Tej metodzie był i pozostanie rząd wierny.

Pozwolę sobie na zakończenie dać wyraz nadziei, że w przyszłości rząd nie będzie stawiany wobec konieczności używania środków surowych i bezwzględnych dla osadzania na miejscu zuchwałej anarchji.

Po przemówieniu premjera odbyło się głosowanie nad wnioskami Klubu Narodowego i Ukraińców, które odrzucono 232 głosami przeciw 150.

CO PISZE LUD.

Z kół powiatowych P. S. K. L.

Donoszą nam z Przemyśla:

Dzień 30 grudnia 1930 roku pozostanie długo w pamięci całej Djecezji Przemyskiej. — W dniu tym Jego Eksc. Biskup Anatol Nowak obchodził 30-lecie konsekracji biskupiej.

W dniu tym odbyło się solenne nabożeństwo na intencję Solenizanta, zaś po nabożeństwie Czcigodny Ks. Biskup odbierał życzenia, które trwały dość długo, — gdyż w sali audjencyjnej zgromadzili się przedstawiciele całego Katolickiego Przemyśla i z Djecezji z Kapitułą na czele.

Po skończonej ceremonji życzeń J. E. Ks. Biskup o godz. 12-tej dziękował wszystkim zebranym delegacjom w

bardzo podniosłych i rzewnych słowach, oznajmiając w końcu głęboko wzruszony, że dnia 2 stycznia b. r. odprawi za całą Diecezję powierzoną Jego pieczy dziękczynne i błagalne nabożeństwo.

Imieniem Stronnictwa Katolicko-Ludowego udała się też delegacja w osobach pp. Michała Dembeka, jako Prezesa Zarządu Powiatowego i p. Józefa Tuleja, jako Prezesa Koła Miejscowego i Wiceprezesa Powiatowego. — Delegacja ta wręczyła J. E. Ks. Biskupowi ozdobny egzemplarz wydanej książki pod tyt.: „Demonizm nad Polską i Europą", — napisaną przez Ignacego Szutowicza z odpowiednią dedykacją na cześć Jubilata. —

Ponieważ przed kilku miesiącami Jego Eminencja Ks. Kardynał Prymas Dr. August Hlond obchodził tu w Przemyślu 25-letni Jubileusz święceń kapłańskich, przeto z polecenia autora wysłano również ozdobny egzemplarz z odpowiednią dedykacją imieniem Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego tak Ks. Kardynałowi Prymasowi Hlondowi jakoteż i Ks. Kardynałowi Kakowskiemu.

J. E. Ks. Biskup Anatol Nowak podziękował delegacji za tak wzniosły upominek z dziedziny prac społecznych życząc Stronnictwu naszemu dalszej owocnej pracy na raz obranej niwie katolickiej.

Pozatem otrzymało Prezydjum P. S. K. L. w Przemyślu pisemne podziękowanie od Jego Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski Dra Aug. Hlonda za egzemplarz ozdobny Jego Eminencji przesłany, — z uznaniem za pracę ciekawą i aktualną. —

Prezydjum Powiatowego jakoteż i Miejscowego Zarządu Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego w Przemyślu żałuje mocno, — że nie mógł na tej uroczystości być w delegacji nasz Czcigodny Prezes Ks. Dr. Czuj jako poseł sejmowy, — jednak podpisany zarząd zapraszając ponownie Ks. Prezesa Dra Czuja, — ma nadzieję, — że Czcigodny Prezes przy najbliższej okazji zaszczyci nas na tej placówce Swoją Osobą i raczy zlustrować naszą pracę i wysiłki.

Prezydjum Zarządu Powiatowego i Zarządu Koła Miejscowego w Przemyślu.

Pozostałości niewoli.

W powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „Rodzina Połanieckich" jest taka scenka, gdy Połaniecki z chorowitą dziewczynką Litką stoi nad brzegiem sadzawki, i dziewczynka karmi bułką podpływające karpie. Połaniecki objaśnia dziewczynce, że karpie są to stworzenia, które myślą bardzo powoli: dopiero za dni kilka „skombinują" one, że nad brzegiem wody stała dziewczynka, która karmiła je smaczną bułeczką. Czy i kiedy karpie coś „skombinują" jest to wogóle domysł dowolny: nikomu nigdy o tem nie powiedziały.

Jeżeli jednak, opierając się na fizjologji ich mózgu, z niejakiem prawdopodobieństwem powiedzieć możemy, że karpie „kombinują" bardzo powoli, to i wśród ludzi nie brak istot, obdarzonych mentalnością karpi, zwłaszcza gdy chodzi o zjawiska natury społeczno-politycznej.

W głuchej tajdze sybirskiej bolszewicy przed kilkoma laty odkryli wieś, której mieszkańcy byli przekonani, że w Rosji panuje dotychczas car Aleksy Michajłowicz. Za jego bowiem panowania przedkowie obecnych mieszkańców przesiedlili się na Sybir i odtąd dzieje Rosji dla nich i dla ich potomstwa stanęły w miejscu. Trzysta blisko lat tych dziejów nie dotarły wcale do ich świadomości. Na mniejszą skalę mieliśmy taki przykład w Warszawie: na poczcie znaleziono list, adresowany przez jakiegoś chłopa z Wołynia do cara Mikołaja II-go... Pamiętam, przed laty, w dniu 1 maja natknąłem się na pochód socjalistyczny na placu Trzech Krzyży. Znalazłem się jakoś przypadkiem w środku szeregu.

Oho! — zawołał jakiś rozochocony „towarzysz" — my dopiero tutaj a pierwsze szeregi już pewno dawno u Dziadka w Belwederze!...

Było to w 2 lata przeszło po ustąpieniu Marszałka J. Piłsudskiego, w Belwederze mieszkał St. Wojciechowski. Ale „uświadomiony" towarzysz biorący udział w pochodzie pierwszo-majowym nic o tem nie wiedział, żaden z towarzyszów, którzy okrzyk ten słyszeli, nie skorygował tej „karpiej" informacji. Widocznie i oni nic nie wiedzieli o zmianie jaka zaszła w Belwederze.

Opowiadał mi pewien poważny znajomy, że latem tego roku najął furkę chłopską na stacji Łochów, by dojechać do niedalekiej wsi. W drodze wdał się w pogawądkę z chłopkiem. Dowiedział się, że Łochów leży w powiecie węgrowskim.

— A jakie to będzie województwo? — zapytał, bo sam nie orjentował się dobrze — lubelskie czy białostockie?

— Nie — odpowiedział chłopek — to gubernja siedlecka...

O sześćdziesiąt kilometrów od Warszawy, przy stacji kolejowej, pocztowej i telegraficznej, przy istnieniu gazet i radja, możliwe jest, okazuje się, istnienie chłopków, którzy myślą, że nic na świecie się nie zmieniło: w Siedlcach podawnemu siedzi gubernator, a w Warszawie — generał - gubernator. Nie dziwmy się, zatem ani nie gorszmy.

Okazuje się bowiem, że istnieje w Polsce cała, dość nawet liczna partja polityczna, która jest przekonana, że w Belwederze mieszka jakiś generał-gubernator zaborczy i że w Polsce od r. 1905 nic się nie zmieniło... Stary bojowiec, poseł Arciszewski, obudziwszy się pewnego poranka w r. 1930 był najmocniej przekonany, że to rok 1905. Trzeba szykować bomby, rewolwery, piątki.... Wezwał tedy towarzysza Jagodzińskiego.

— Towarzyszu! Bądźcie gotowi! Czy macie bombę?

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Wiedziałem już z doświadczenia, że w nowej części miasta można znaleźć europejską jadłodajnię, a ponieważ należało po uciążliwem kilkagodzinnem chodzeniu odpocząć i siły pokrzepić, przeto poszedłem na poszukiwanie. Trafiłem bez trudności do schludnej gospody niemieckiej, gdzie zastałem kilku gości zjadających smaczny obiad. Po fizycznem zmęczeniu i wypoceniu wszystko człowiekowi smakuje doskonale, zwłaszcza gdy trzeba słono płacić.

Mając do wieczora trochę czasu, chciałem jeszcze przejść po starem mieście, zwiedzić stacje Męki Pańskiej i sławny „mur płaczu".

Droga Krzyżowa zaczyna się od pierwszej stacji na dziedzińcu dawnych koszar rzymskich, następnych ośm znajduje się w różnych punktach wązkich uliczek, zmierzających w kierunku Grobu Pańskiego; pięć ostatnich jest już — jak wspomniałem — w samym kościele Grobu. Co piątek odprawiają wierni drogę krzyżową pod przewodnictwem OO. franciszkanów, a każdy z pątników uważa sobie za święty obowiązek wziąć w niej udział. Ileż wstrząsających wrażeń przeżywa człowiek, gdy sobie uprzytomni, że idzie tą samą drogą, którą szedł nasz Boski Zbawiciel z krzyżem na ramieniu, ociekający krwią i potem, otaczany tłuszczą żołdaków pogańskich i podjudzonego przez starszyznę żydostwa! Czy można te wrażenia wyrazić słabem ludzkiem słowem?

I pada człowiek na kolana, jakby jakąś niewidzialną siłą pchnięty, gdy wejdzie do kapliczki, gdzie stoi ten sam słup kamienny, przy którym biczowano Pana Jezusa. Tych uczuć opisać nie można, ani pojąć z opisu, trzeba je przeżyć.

— Mam taką samą, jak ta, com ją rzucił do komisarjatu policji rosyjskiej.

Ze szklaną rurką. Rurka przy uderzeniu pęka, kwas z niej się wylewa, momentalnie następuje wybuch. Dobra maszynka, bo niezawodna!

— A rewolwery? — Pytał dalej stary bojowiec, w którego zwapniałym mózgu trwałe wyryły się obrazy z przed lat 25-ciu.

— Kupi się — odpowiada towarzysz Jagodziński.

— Numerki trzeba spiłować — przypomina swe dawne doświadczenia tow. Arciszewski — wybić inne, żeby w razie czego nie doszli skąd i co... — Zrobi się!

— A ludzi pewnych macie? — Znajdą się.

— Żeby dowodów osobistych przy sobie nie mieli, napomina jeszcze tow. Arciszewski, wydobywając i tę cenną przestrogę ze skarbnicy swych z przed ćwierćwiecza doświadczeń.

— To się wie! — przytwierdza pojętny tow. Jagodziński.

— Na kiedy „robota"? — zapytuje jeszcze.

— Będzie rozkaz! — twardo rzuca tow. Arciszewski.

— I tych szpiclów rządowych — dodaje jeszcze tow. Arciszewski — Szymborskiego i innych trzeba mieć na oku. Krok w krok śledzić ich trzeba.

— Zrobi się towarzyszu!

Taka mniejwięcej rozmowa odbyła się — nie myślcie, że w r. 1905 — bo w dwadzieścia pięć lat później, na jesieni roku 1930.

Towarzysz Jagodziński szykował bombę nie na Skałłona, ale na największego bohatera Polski współczesnej, twórcę i odnowiciela naszego bytu niepodległego — na Józefa Piłsudskiego. Patronował tej akcji cały Centralny Komitet Wykonawczy z Norbertem Barlickim na czele, który orzekł, że „z Marszałkiem Piłsudskim trzeba skończyć nareszcie"! W przygotowaniu do „roboty" pomagali w miarę sił i możności: poseł Dzięgielewski, redaktor — „Chłopskiej Prawdy" Synowiecki i inni.

Rozprawa wyznaczona w warszawskim Sądzie Okręgowym na dzień 29. I. 1931 w sprawie zamachu przygotowywanego przez Jagodzińskiego i towarzyszy na Marszałka Józefa Piłsudskiego, odsłoni nam niewątpliwie, jak głęboko tkwią instynkty niewolnicze w tych, którym się wydaje, że są opozycją w Polsce. **Dzeta.**

ZE SWIATA.

NIEDZIELA W ROSJI ZNIESIONA!

Jak wiadomo, przed rewolucją obowiązywał w Rosji kalendarz juljański, różniący się od gregorjańskiego o 13 dni. Rząd rewolucyjny zrównał podział czasu w Rosji z kalendarzem zachodnio-europejskim — lecz w praktyce obowiązywał jeszcze ciągle dawny kalendarz juljański, cieszący się większą sympatją ludności.

Ale z chwilą rozpoczęcia silnej akcji bezbożników — rząd sowiecki postanowił zerwać z zabobonami „klerykalnej reakcji" i za jednym zamachem przekreślić wszystkie dnie świąteczne, tworząc kalendarz „proletarjacki".

Tak niedziela, jakoteż wszystkie dnie świąteczne, zostają zniesione.

W miejsce tygodnia wprowadza się pięciodniowy podział czasu. Ażeby zatrzeć jakąkolwiek tradycję religijną, jakiekolwiek wspomnienie burżuazyjnego tygodnia — reformatorzy bolszewiccy wpadli na myśl wyrugowania ze swego kalendarza nawet nazw poszczególnych dni, i podzielili „pięciodniówkę" — na dnie kolorowe, oznaczane pięcioma barwami.

Tak więc, zamiast poniedziałku, wtorku, środy i t. d. mamy dzień: żółty, różowy, czerwony, fioletowy, zielony.

Piąty dzień ma być dniem zredukowanej pracy, coś w rodzaju dnia wypoczynkowego. Z tego powodu każdy robotnik musi zachowywać w pamięci kolor dnia, w którym zaczął pracę, ażeby mieć prawo do jej ograniczenia, gdy wróci się barwa dnia.

Dzień ogólnego spoczynku, którym była dotychczas niedziela, zostanie zniesiony. Praca ma panować bez przerwy, jedynie podział pracujących ulegać będzie zmianom.

Tego rodzaju reforma, poza swą akcją antyreligijną i antytradycyjną, będzie miała te dogodne dla rządu sowieckiego następstwa, że stworzywszy nieprzerwany czas pracy, uniemożliwi jakiekolwiek próby zbiorowej akcji robotniczej, niekoniecznie miłej władzom Rosji. Niedziela, dzień zebrań robotniczych, wolnej wymiany zdań wśród tysięcznej rzeszy odpoczywających ludzi — zniknie z czasu i życia sowieckiego.

Ten „tydzień kolorowy" reklamują bolszewicy po świecie, jako ogromną zdobycz proletarjatu w Sowietach. W rzeczywistości jest to pogorszenie sytuacji owego niewolnika, jakim jest w Bolszewji każdy robotnik.

Za czasów rosyjskich robotnicy mieli wolne wprawdzie 52 niedziele w roku, do tego jednak dochodziło najróżnorodniejszych świąt przeszło 40 dni. Ogółem przeto robotnik za czasów carskich świętował przeszło 90 dni w roku. Dziś, gdy co piąty dzień jest dla robotnika dniem świątecznym, ma on zaledwie siedemdziesiąt parę dni wolnych w roku.

Nawet t. zw. święta robotnicze są w gruncie rzeczy dniami ciężkiej pracy. Każdy robotnik musi bowiem brać udział w wielogodzinnych pochodach ku czci jakiegoś bolszewickiego „świętego", a potem jeszcze uczestniczyć w meetingach poszczególnych fabrykach.

Rosja wchodzi w fazę kolorowego pięciodnia. Zdaje się, że w Sowietach nie wywoła to zmiany barwy życia, które jest ciągle czarno-szare i niewypowiedzianie smętne.

W dalszej drodze spotkałem młodzieńca, w którym nie mogłem odrazu odróżnić żyda, ale dopiero sam się przyznał do swego pochodzenia. Mówił trzema językami poza hebrajskim. Trudni się czasem, gdy mu się nadarzy sposobność, oprowadzaniem gości po mieście. Ponieważ okazywał chęć pójścia ze mną do muru płaczu, więc wziąłem go z sobą. Wkrótce dowiedziałem się, że jest bezrobotnym, i że w domu wielka bieda, gdyż matka wdowa chora, a on nie może zarobić na najskromniejsze utrzymanie kilkorga rodzeństwa. Zdarza się, że przez kilka dni z rzędu wychodzi na miasto i stoi w różnych miejscach, a najczęściej opodal cytadeli na skrzyżowaniu ulic — ale wyczekiwanie jego jest zazwyczaj daremne. Mimowoli przypominają mi się owi robotnicy z przypowieści Chrystusa Pana (Mat. XX), których właściciel winnicy najmował do pracy o różnych godzinach. Iluż tu jeszcze bezrobotnych, bo trwających w zaślepieniu swych ojców, i nie zajętych pracą w Winnicy Chrystusowej.

Żydek ów wyrażał się o Chrystusie i rzeczach dla nas świętych z najwyższym szacunkiem i zdejmował czapkę przed miejscami świętemi.

Ponieważ wypadła nam droga koło wielkiej żydowskiej bożnicy, przeto nie omieszkaliśmy tam wstąpić. Nad głównem wejściem zauważyłem napis w trzech językach, zabraniający zdejmowania nakrycia głowy wewnątrz budynku. Jest to gmach wcale okazały i obszerny, ale dość ubogi i zaniedbany. Nie jest to zaniedbanie rażące, ale w porównaniu ze wspaniałym meczetem Omara lub choćby ze skromnemi kościołami chrześcijańskiemi wpada w oczy.

Odwiedziłem też całkiem zwyczajny dom modlitwy i rozmawiałem z jego zarządcą, który przed czterdziestu laty wyemigrował z Białegostoka. Mówi płynnie po niemiecku. Nim zaczął opowiadać o stosunkach bytowania żydów w Jerozolimie, już się zgłosiły cztery kobiety w ciemnych zasłonach — wiele kobiet żydowskich nosi białe zasłony i białe szaty — po zasiłek, który ten stary rebe wypłaca ze składek.

SZEŚCIU BANDYTÓW OBRABOWAŁO CAŁY POCIĄG.

W Ameryce sześciu zamaskowanych bandytów zatrzymało pociąg pospieszny Detroit — Cincinat i obrabowało wszystkich podróżnych z pieniędzy i kosztowności. Po rabunku zbiegli bez przeszkody, zabiwszy podróżnego, który im stawiał opór.

WĘGRY WYSTĄPIĄ Z LIGI NARODÓW?

Według doniesienia pism berlińskich, hr. Apponyi za powiedział w węgierskim parlamencie rozważanie projektu wystąpienia Węgier z Ligi Narodów.

Przyczyną tego kroku ma być pominięcie Węgier w pracach przygotowawczych konferancji rozbrojeniowej — oraz fakt, że Węgry nie zasiadają w Radzie Ligi Narodów.

SPODZIEWANA WIZYTA MARSZAŁKA W WATYKANIE.

Marszałek Piłsudski w powrotnej drodze z Madery wstąpi do Włoch, gdzie zatrzyma się dłuższy czas, prawdopodobnie na Capri.

W Neapolu miałoby nastąpić spotkanie z Mussolinim, a później Marszałek rewizytowałby włoskiego premjera w Rzymie i oczywiście złożyłby wizytę w Watykanie.

Ojciec św. odnosi się do Marszałka bardzo serdecznie i w razie przyjazdu jego do Watykanu, byłby milej widziany, niż niejeden monarcha.

Jak wiadomo, Marsz. Piłsudski jeszcze jako Naczelnik Państwa dał słowo ówczesnemu nuncjuszowi Rattiemu, dzisiejszemu papieżowi, że dopóki będzie żył, nie dopuści, aby kościołowi katolickiemu w Polsce stała się jakakolwiek krzywda.

Marsz. Piłsudski dotrzymuje słowa.

Ojciec św. niejednokrotnie dał wyraz swoim uczuciem dla Marszałka, którego ceni wysoko, szczególnie za jego wielkie zwycięstwo nad bolszewikami tymi zaklętymi wrogami Kościoła i religji. Cud nad Wisłą porównują w Watykanie z odsieczą Wiednia, stawiając oba te zdarzenia historyczne na jednej płaszczyźnie. W Rzymie też przy Foro Trajano stanął kościół, na pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego.

Zwycięstwo pod Warszawą, które uratowało nietylko Polskę, ale i chrześcijaństwo przed naporem czerwonych hord bezbożników, nie znalazło niestety, dzięki pewnym zaniedbaniom z naszej strony, takiego echa w Wiecznem Mieście, jakie mu się należy. Przyjazd Marszałka Piłsudskiego do Rzymu poruszy tę sprawę zapewne w sposób najbardziej wymowny.

„Tevero" donosi, że Marsz. Piłsudski przybędzie do Włoch prawdopodobnie w kwietniu, a pobyt jego potrwa dłużej.

W razie dojścia do skutku podróży włoskiej Marszałka Piłsudskiego będzie on pierwszym od czasów Kniaziewicza i Dąbrowskiego wodzem polskim, którego stopa stanie na pagórkach świętego Rzymu.

Nasze wydatki i dochody z roku 1931-32

Obrady Sejmu i Senatu nad budżetem państwowym są jedną z najważniejszych prac przedstawicielstwa narodowego i każdy obywatel kraju powinien z zainteresowaniem śledzić przebieg tej pracy i posiadać najgłówniejsze bodaj wiadomości o samym budżecie.

Nasz budżet na czas od 1 kwietnia bieżącego roku do 31 marca roku 1932 oblicza sumę wszystkich przewidywanych dochodów na 2.890.516.000 zł. (prawie trzy miljardy), a ogólną sumę wszystkich wydatków na 2.886.192.000 zł. — znaczy to, wydatki mają być mniejsze od dochodów o przeszło 4 miljony złotych. Jest to więc tak zwany budżet zrównoważony, budżet bez strat, najkorzystniejszy dla gospodarki państwowej. Trzeba bowiem wiedzieć, że budżety wielu krajów wykazują w ostatnich czasach nieraz duże deficyty t. j. nadwyżki wydatków nad dochodami, co zmusza te państwa do zaciągania coraz nowych długów. Polska jest w tem szczęśliwem położeniu, że dochody państwowe wystarczają na zaspokojenie wszystkich niezbędnych dla kraju wydatków, mimo, iż wskutek panującego na całym świecie przesilenia gospodarczego i ogólnego zubożenia ludności, trzeba było układać budżet bardzo ostrożnie i z jaknajwiększą przezornością.

Największe wydatki ponosi Polska, tak samo, jak i wszystkie inne współczesne mocarstwa, na utrzymanie swego wojska i na wszystkie sprawy, związane z obroną kraju. Idzie na to prawie trzecia część wszystkich wydatków państwowych, ale zmniejszyć wydatków na obronę kraju w dzisiejszych czasach nie sposób, a każdy z nas na ten cel jeszczeby grosza dołożył, gdyby zaszła potrzeba. Wiemy bowiem wszyscy, że i ze Wschodu i z Zachodu czyhają na nas wrogowie, bolszewicy i Niemcy, chcący zguby naszego Państwa.

Ogólny zarząd kraju, utrzymanie ładu pod każdym względem i porządku, pochłania 252.400.000 zł., czyli prawie dziesiątą część ogólnej sumy wydatków. Każdy jednak dobry obywatel rozumie, że spokój, ład i porządek w kraju są niezbędne do pomyślnego rozwoju i że bez porządku nie może być dobrobytu.

Nas, rolniczą ludność wiejską, interesują może najbardziej przewidywane przez preliminarz budżetowy wydatki, związane z działalnością rządu w dziedzinie rolnictwa i urządzeń rolnych. Trzeba stwierdzić, że sumy przeznaczone na ten cel są takie, na jakie pozwoli stan pieniężny

---

Opowiadanie starego żyda zgadzało się w zupełności z narzekaniem młodego, który mi towarzyszył. Jeden i drugi bardzo sceptycznie zapatruje sie na robotę sionistów, usiłujących uszczęśliwić żydostwo posiadaniem własnej ojczyzny. Nie zaprzeczają jednak, że gdyby funduszem narodowym dobrze gospodarowano i nie ściągano do Palestyny — przynajmniej przez szereg lat nowych przybyszów, to przy rzeczywistych wysiłkach dałoby się może załagodzić kwestję bezrobocia. Oczywiście każdy żyd w Palestynie zdaje sobie sprawę, że w pierwszym rzędzie mają do gadania opiekunowie, którzy żadnej sprawy zbyt pospiesznie nie załatwiają. Anglicy bowiem prowadzą politykę chytrą, w różnych terminach wypróbowaną.

Jeszcze się nie zabliźniły rany, zadane sobie wzajemnie przez żydów i arabów w sierpniu 1929 w związku ze sporem o mur płaczu, teraz żołnierz angielski pilnuje porządku.

Wchodzę w wązką ślepę uliczkę. Jeden jej bok wzdłuż stanowi mur, w którym od dołu pozostały szeregi kamieni z muru otaczającego plac świątyni żydowskiej. Dziś nad placem tym panują arabowie, którzy niechętnem okiem patrzą na żydów, przychodzących w piątki i soboty i chcących się pomodlić, a nawet i popłakać pod tym murem.

W sporze palestyńskim oczywiście nie chodzi o mur, lecz o panowanie nad miastem i krajem. Mur to tylko pretekst do sporu, a zarazem jego symbol.

Żal bierze człowieka na widok tej garstki ludzi, skromnie odzianych, różnego wieku i płci, z książkami w rękach, stojących lub „w kuczki" siedzących i zawodzących smętnym głosem. Cóż im to pomoże? Spełniły się słowa Zbawiciela o mieście i świątyni jerozolimskiej, jak podaje Ewangelista: „Gdy wychodził z kościoła, rzekł mu jeden z uczniów jego: Nauczycielu, patrz, jakie kamienie i jakie budowanie. A Jezus, odpowiadając, rzekł mu: Widzisz te wszystkie budowania? Nie zostanie kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalon" XIII. 1—2).

(C. d. n.)

Państwa. Ogólna suma przewidywanych wydatków wynosi dla Ministerstwa Rolnictwa 51.000.000 zł., a dla Ministerstwa Reform rolnych 53.100.000 zł., co wystarczyć może na najpilniejsze i najbardziej palące potrzeby.

Rząd dobrze rozumie ciężkie położenie rolnictwa polskiego i przez usta Pana Ministra Skarbu, który w Sejmie wygłosił wielką mowę o budżecie, zapewnił, że użyje wszystkich możliwych środków, aby podnieść dochodowość gospodarstw rolnych.

Musimy jednak liczyć głównie na własne siły i pracować dalej z całym zapałem w kierunku podniesienia wydajności gleby, oraz w kierunku przystosowania naszych warsztatów rolnych do zmienionych, niesłychanie ciężkich warunków dzisiejszej pracy na roli. W ten sposób dopomożemy rządowi w jego pracy usilnej, która na celu ma przecież zawsze i wszędzie dopomożenie nam i całej ludności.

L. Żbik.

Liebermann w cudzych piórkach.

Arabski uczony Manawi el Maulid (w r. 831 p. Chr.) wypowiedział zdanie, że szukać uczciwości u żyda (talmudysty) jest to samo, co szukać niewinności u starej ladacznicy.

Trafność tego twierdzenia stwierdzili na naszym niedonoszonym Trockim — Liebermannie ci wszyscy, którzy obserwują jego publiczną działalność od 31 lat.

I dziwić się należy, że ta „niewinność" polityczna jaką jest Liebermann, potrafiła klasę roboniczą, tak długo tumanić, ale dziwić się należy, że idą jej teraz światlejsi ludzie na lep.

I tak widzimy, że nawet p. Trąmpczyński dał się uwieść, gdy w r. 1929 chciał przeforsować wniosek o zniesienie jednego postanowienia w ustawie wojskowej procedury karnej, który to wniosek, gdyby był przeszedł w Sejmie, byłby agitatorom bolszewickim drzwi koszar na oścież otworzył.

Lecz widzimy, że w najnowszych czasach, między wielbicielami tej „niewinności" politycznej znajduje się poseł Korfanty a nawet historyk wojskowy gen. Dr. Kukiel[1]).

Ha trudno! tak samo jak jednemu wolno ladacznicą polityczną gardzić, tak samo drugiemu wolno ją uwielbać. O ile rzecz dzieje się dyskretnie, nic to nikogo nie obchodzi. — Ale o ile rzecz dzieje się publicznie, to znowu wychwalanie ladacznicy nie śmie być dokonywane kosztem prawdy i ze szkodą uczciwych.

Tak z treścią artykułów zamieszczonych w „Polonji" jak i z listu gen. Kukiela do Liebermanna nieznający rzeczy człowiek może być wprowadzony w błąd, i dojść do wniosku, że legjoniści w Marmaros-Szigieth zostali w roku 1918 **tylko dzięki** Liebermanowi obronieni i amnestjowani.

Otóż w tem miejscu zaznaczam co następuje:

1) że **nieprawdą jest,** że legjoniści w Marmoros-Szigeth w roku 1918 oskarżeni o zbrodnię zdrady głównej i t. d. — zostali dzięki Liebermanowi obronieni i amnestjowani.

2) natomiast **prawdą jest,** że:

a) obrońcami legjonistów w Mamaros-Szigeth byli adwokaci: ś. p. Dr. Ostrowski, Dr. Kwieciński z Krakowa, Dr. Dwernicki ze Lwowa i o ile sobie przypominam Dr. Löwenstein ze Lwowa i Dr. Lieberman z Przemyśla, **każdy** z tych adwokatów wypełnił swój obowiązek sumiennie i uczciwie. — Dr. Lieberman nie był lepszym obrońcą od drugich, ale sprawiedliwość każe wyznać, że nie był gorszym od drugich.

b) umożenie sprawy drogą amnestji **nie nastąpiło** ani skutkiem wpływów obrońców, a już najmniej skutkiem wpływów Lieberamna, który był zwykłym szpiegowcem w Legjonach, — a jedynie jest do zawdzięczenia tylko wpływom takich polityków jak ś. p. Władysław Leopold Jaworski, Wekerle i t. p.

Wobec takiego stanu rzeczy książkowanie zasług obrony i amnestji na rachunek jednego człowieka jest albo krótkowzroczną albo zacietrzewieniem. Natomiast kwitowanie milczeniem ze strony Liebermana takiego przedstawiania sprawy przez innych jest dowodem słuszności twierdzenia wypowiedzianego przez wyż wspomnianego arabskiego mędrca[2]).

Gen. Dr. Kukiel jest zasłużonym człowiekiem, i jest uczciwym człowiekiem, ale i jego hymn pochwały wypisany w liście do Liebermana, nie jest w stanie przerobić go na bohatera, a warchoła na męczennika.

Jan Kozicki.

1* Tak Korfanty jak i gen. Kukiel pisali w prasie o rzekomo głównej roli Liebermana jako obrońcy w procesie legjonistów z. Marmaros Szigeth.

2* albowiem uczciwy człowiek i adwokat postąpiłby na jego miejscu tak, że niepozwoliłby na to, ażeby zasługi innych pisano na jego wyłącznie rachunek. A tak nie prostując pomyłek drugich dopuszcza się Lieberman jako adwokat dawnej konkurencji w swoim zawodzie.

WOJCIECH WIĄCEK.

Wspomnienia chłopa - obywatela.

(Ciąg dalszy)

Jak postała karczma w Machowie i jak chłopi nauczyli się pić wódkę.

Za czasów pańszczyzny w Polsce właściciele dworów sprowadzali do wsi żydów, budowali im karczmy i wszystkie budynki gospodarcze. Dawali im wielkie łany roli. Gdy karczmarz narzekał, że niema dochodu, że nie może wyżyć, bo chłopów we wsi mało pije, właściciele dworów dawali karczmarzom łąki i trawy, ile im potrzeba było, dawali drzewo na opał i pastwisko dla bydła przez całe lato, a czasem plewy, słomę, siano i zboże nawet, ażeby ten biedny karczmarz nie uciekał do miasta z karczmy.

Było to już dawno, bardzo dawno temu. W gminie Machowie, leżącej nad Wisłą, prawie w środku Polski, w ziemi sandomierskiej, w powiecie tarnobrzeskim, w dawnej parafji Łoniów, a obecnie Miechocin, w zaborze austrjackim. Galicją nazwanym był — jak opowiadali starzy gospodarze — dziedzic właściciel dworu i wioski cichej, spokojnej Machowa. Dziedzic ten pochodził z wielkiego rodu szlacheckiego. Wszyscy pracowali gorliwie, a co niedzielę i święta modlili się w kościele. Rodzin było sześćdziesiąt. Gdy im czasu zbywało od pracy w roli, wtedy „za pańszczyzny" karczowali czy wykopywali drzewa w lesie dworskim. Ludzi przybywało i roli do dworu też przybywało. Właściciel dworu już nie mógł nawet pomieścić zboża w stodołach w Machowie. Część więc pól nad Wisłą oddzielił osobno, wybudował dworek i budynki gospodarcze, przeniósł kmieci z Machowa i założył drugą osadę, którą nazwał: Kajmów.

Gospodarstwu w Machowie i w Kajmowie sprzyjało jakieś nadzwyczajne szczęście. Rosła piękna pszenica, wożona Wisłą do Gdańska. Złote polskie sypały się do worków nieustannie, bydło, konie, owce, świnie lśniły się wypasione na chlebie, dając zyski nie małe, panu dziedzicowi niczego nie brakowało, dopóki siedział w Machowie.

Raz przyjaciele zachęcili go, ażeby wyjechał z Polski zagranicę zabawić się i zobaczyć coś nowego u obcych narodów. „Jasny pan", mając podostatkiem złota, kazał załadować cztery wozy po cztery konie, kazał nabrać żywności dla służby i koni — i tak wozami pojechali do Berlina, bo dowiedział się, że Niemcy dobrze się gospodarzą i że są mądrzy i bogaci.

Kolei wówczas jeszcze nie było, więc dziedzic dłużej w Prusach pozostał, ażeby drugi raz nie jechać i wydatków nie robić. Tam u Niemców dowiedział się, że szlachta tamtejsza ostrzej postępuje z chłopami, że panowie więcej piją piwa, wina i grają w karty a chłopi pracują i muszą pić wódkę, z ziemniaków wyrabianą, a przez to dwory mają drugie tyle dochodów.

Wracając przywiózł dziedzic na wozach te cudowne ziemniaki z Prus do rozmnażania. W Polsce bowiem ziemniaków wówczas jeszcze nie znano. Kazał je zasadzić nad Wisłą w ziemi najlepszej.

Ziemniaki zrodziły się tak wielkie, że je na rękach noszono. „Jaśnie Pan" posłał zaraz po żyda do miasta Tarnobrzegu; obiecał mu wszystko, czego sobie życzy, byle tylko osiadł we wsi w Machowie. Przebiegły i chytry karczmarz zgodził się na to z chęcią. Dziedzic kazał zaraz

za „pańskie" dnie naciąć drzewa w lesie, postawić wielką karczmę i przy niej wszystkie budynki gospodarcze; kazał karczmarzowi odmierzyć z karczunku nowej ziemi 24 morgów i tak w środku wsi obok rozstajnej drogi stanęła karczma pierwsza.

Pierwsza ta karczma w Machowie stała przy pastwisku zwanem „Dębniaki" po wykopaniu lasu dębowego — tu stała karczma gdzie obecnie ma gospodarstwo Michał Grębowiec.

Gdy nadszedł czas zbioru ziemniaków, kazał je dziedzic wykopać, zwieść i zachować obok karczmy. Przywiezione z Prus dwa kotły kazał umieścić w osobnym budynku, do karczmy przybudowanym, i zrobić kadzie wielkie z drzewa. Rozpoczęto gotować ziemniaki. Chłopi, nie wiedząc co z tego będzie, schodzili się, gapili i żegnali, mówiąc że się panu dziedzicowi „w głowie pomięszało i przewróciło". Karczmarz ziemniaki ugotował, wsypał do kadzi, mięszał drągiem a mięszał aż ochłodził. C. d. n.

Sprawy Emigracyjne.

Emigracja kobiet do Francji.

Wobec utworzenia instytucji opiekuńczych nad kobietami cudzoziemkami, zatrudnionemi w rolnictwie, w departamentach Calvados i Bas-Rhin oraz rozciągnięcia działalności patronatu w departamencie Aube na departament Haute - Marne, Urząd Emigracyjny wyraził zgodę na uruchomienie emigracji kobiet do robót rolnych we Francji do 3 wymienionych departamentów.

Obecnie więc polskie robotnice rolne mogą wyjeżdżać do Fracji do 15 departamentów, a mianowicie: Nord. Pas de Calais, Aube, Cote-d'Or, Calvanos, Indre et Loire, Aveyron, Haute-Marne, Bas-Rhin, Somme, Yonne, Meurthe et Moselle, Seine et Oise. Rejestracja robotników polskich do Francji odbywa się w Państwowych Urzędach Pośrednictwa Pracy.

KTO MOŻE JECHAĆ DO ARGENTYNY.

Syndykat Emigracyjny donosi, że z dniem 1 stycznia 1931 roku robotnikom rolnym, chcącym wyjechać do Argentyny, wydawane będą zaświadczenia na uzyskanie paszportu emigracyjego, oraz wizy argentyńskie. Rzemieślnicy, zamierzający wyjechać do tego kraju winni posiadać 150 dolarów amerykańskich poza kwotą na zakup karty okrętowej i opłacenie wiz konsularnych.

Rodziny rolnicze z dziećmi, o ile wykażą się posiadaniem 300 dolarów amerykańskich już po zapłaceniu kosztów przejazdu i wiz, mogą również uzyskać tak zaświadczenie na pasztorty emigracyjne, jak i wizy argentyńskie jednak na podstawie każdorazowej decyzji Urzędu Emigracyjnego. Syndykat Emigracyjny przypomina ponadto, że władze argentyńskie ustanowiły po Nowym Roku nowe opłaty wizowe, wynoszące razem 288 zł. 30 gr. (łącznie z opłatami za potwierdzanie świadectw: moralności, o nieuprawianiu żebraniny oraz świadectwa zdrowia). Należy się spodziewać, że posiadacze argentyńskwich affiavitów będą mogli otrzymywać wizy argentyńskie po dawnej cenie tj. po 26 zł. 20 gr.
Osoby, które były już w Argentynie i chciałyby tam powrócić, mogą otrzymać bezpłatnie wizę argentyńską, o ile posiadają t. zw. cedułę identyczności wydaną w Argentynie, oraz argentyńskie świadectwo moralności (t. zw. buena conducta).

Emigranci, jadący do Paragwaju przez Argentynę, otrzymują tranzytowe wizy argentyńskie bezpłatnie. Bliższych informacji udziela, oraz wyrabia dokumenty podróży, do pasztortu emigracyjnego wyłącznie Syndykat Emigracyjny, Marszałkowska 124, oraz Oddziały i Agentury na prowincji.

EMIGRACJA KOBIET DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

Kobiety urodzene w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, przebywające w Polsce, któreby chciały powrócić do Stanów Zjdnoczonych, zabierając ze sobą męża i dzieci są uprawnione do otrzymania dla siebie paszportu amerykańskiego, zaś dla męża i dzieci wiz amerykańskich. Ponieważ w sprawach tych należy składać specjalne podania, radzimy zainterosowanym zwracać się osobiście lub pisemnie do najbliższych biur Syndykatu Emigracyjnego, podając datę urodzenia, datę wyjazdu ze Stanów Zjednoczonych, oraz datę ślubu, a to celem uzyskania potrzebnych informacyj. Centrala Syndykatu Emigracyjnego mieści się w Warszawie, Marszałkowska 124, oraz posiada 40 biur i oddziałów na prowincji. Adres wska że Starostwo, gmina lub policja.

REKRUTACJA OSADNIKÓW NA WYJAZD DO ESPIRITO SANTO W BRAZYLJI NA KOLONJĘ „ORZEŁ BIAŁY".

Towarzystwo Kolonizacyjne w Warszawie przystępuje obecnie do akcji werbunkowej osadników na wyjazd do stanu Espirito Santo w Brazylji na kolonję „Orzeł Biały" („Aquia Branca"). Kolonja ta założona została w jesieni 1929 roku i dotychczas Tow. Kolonizacyjne wysłało na nią ogółem 135 rodzin rolniczych z Polski, liczących razem 700 osób. Na okres zimowy (w Brazylji lato) wysyłanie osadników na kolonję „Biały Orzeł" zostało wstrzymane i rozpocznie się od wiosny r. b. do jesieni.

Pierwszy transport w tym roku odjedzie z Warszawy w 2-giej połowie marca. Zgłoszenia na wyjazd na kolonję „Orzeł Biały" przyjmują wszystkie Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy. Towarzystwo Kolonizacyjne, ul. Św. Krzyska 17 w Warszawie, Syndykat Emigracyjny w Warszawie, Marszałkowska 124, oraz wszystkie Oddziały i Agentury Syndykatu Emigracyjnego na prowincji.

Na kolonję „Orzeł Biały" w Brazylji wyjechać mogą rodziny rolnicze, złożone conajmniej z 3-ch osób zdolnych do pracy np. dwoje rodziców i dziecko poad lat 14; środki na opłacenie kart okrętowych dla wszystkich członków rodziny (107 dolarów od osoby dorosłej, dzieci od lat 5-ciu do 10-ciu płacą połowę; dzieci od 1 roku do lat 5-ciu czwartą część biletu. Dzieci poniżej jednego roku jadą bezpłatnie. Nadmienia się, iż w skład rodziny mogą wchodzić również bliżsi i dalsi krewni.

Tytułem zadatku na ziemię każda rodzina przed wyjazdem winna wpłacić Towarzystwu Kolonizacyjnemu 2 tysiące złotych. Rodziny osadnicze otrzymują na kolonji działki po 25 hektara (45 morgów) ziemi w cenie po 4.000 złotych działka. Przyczem wyjaśnia się, że dalsze spłaty uiszcza się w ciągu lat 6-ciu, pierwszą ratę wpłaca się dopiero w czwartym roku po osiedleniu się na kolonji.

Osadnicy, którzy przybyli na kolonję „Orzeł Biały" cjalnie dla nich przeznaczonych barakach — do czasu wybudowania własnych domów na własnych działkach, jak również mają zapewnione ze strony administracji kolonji wyżywienie do czasu zbiorów z własych działek. Ponadto osadnicy korzystają na kolonji z bezpłatnej opieki i pomocy lekarskiej, której udziela lekarz mieszkający stale na kolonji z ramienia Towarzystwa Kolonizacyjnego.

Wreszcie administracja kolonji udziela osadnikom, jak najdalej idącej pomocy w zagospodarowaniu (narzędzia pracy, nasiona, sadzonki i t. p.).

Osadnciy, którzy przybyli na kolonję „Orzeł Biały" w ciągu roku 1930-go, są już obecnie zagospodarowani i pobudowani na własnych działkach, jak również zbierali już plony z własnych działek.

Nadmienić należy, że rodziny osadnicze, które wyjeżdżają na tereny Towarzystwa Kolonizacyjnego do Brazylji, nie podlegają żadnym ograniczeniom imigracyjnym, wydanym ostatnio przez rząd brazylijski.

PROF. JÓZEF BOBROWSKI.

Rośliny pastewne.

(Ciąg dalszy)

To też zanim się nie nauczymy uprawiać tego co mamy, nie powinniśmy paprać na wiekowym obszarze, a ziemię powinien ten uprawiać, kto ją umie, paprać nie wolno w Polsce nikomu bez względu na to czy chodzi w krawacie czy bez.

Bo nie jest obojętnem dla Ojczyzny czy morgi zbierze się jeden metr więcej czy mniej. Przy 35 miljonach morgach uprawnej roli — to 350 tysięcy wagonów zboża na sprzedaż, to taki dobrobyt i potęga Państwa, jak gdybyśmy posiadali największe kopalnie złota i djamentów.

Cały przemysł tak okrzyczany, tak chuchany, sztucznie karmiony, to jak dziecko wobec dorosłego mężczyzny, to mamy kraj, w którym rolnictwo stoi na wysokości.

Ostatnia wreszcie z przyczyn to niedbalstwo. Dodam jeszcze polska lekkomyślność, liczenie się jakoś to będzie, oraz korona złego, to ordynarne niczem nie kryte próżniactwo. I znów odwołam się do Szanownych Czytelników, czy nie jest tak, jak mówię. Nieświadomość bowiem jest tak długo, dokąd o błędach się nie dowiemy. Od tej chwili zaczyna się niedbalstwo, gdy jest oparte nie na podkładzie nieprzepastej niemożliwości, to zaczyna się wstrętne lenistwo, wałkoństwo. — Po tylu naukach, jakie małorolny wysłuchał, lub wysłuchać mógł, po tylu poradach, od których się roi po pismach, trudno składać już wszystko na nieświadomość. Ja sam od lat osiemnastu piszę po wszystkich pismach i niestety nie mogę widzieć rezultatu mej pracy, a takich jak ja tysiące. Wszak gdyby słowa nasze były kroplami, już byśmy potężną skałę wydrążyły — niestety upór człowieka jest większy od najtrwadszej skały. Jako inspektor rolnictwa w Głównym Zarządzie Towarzystwa Kółek Rolniczych, znałem Kolegów, którzy za cel życia swego stawiali propagandę uprawy lucerny. Takim był inspektor Stamirowski. Ja pisałem i piszę, gdzie mogę, o seradeli i inkarnatce — a gdzież mamy rezultaty. —

Czy to możliwem, żeby tak poczytne pismo jak Przewodnik Kółek rolniczych nie dochodził do każdej wioski, każdego Kółka? Czy „Lud Katolicki" bity w czasach największego swego rozwoju w 55 tysiącach egzemplarzy nie trafiał pod strzechę nawet najbiedniejszą? A gdzie nasz wysiłek, gdzie owoc tej ofiarnej pracy zapalenia, którzy szli z perłami wiedzy i nauki, którzy ludowi naprawdę serce dawali. Niestety perły tych pracowników zjadły wieprze demagogji, wywrotu, które pod płaszczykiem dobra ludu — wtrąciły lud ten w nędzę, wiedzę rolniczą cofnęły o lat dziesiątki, potyczoną, i w części przeprowadzone drogi rolnicze potratowały, zniszczyły, tak że teraz na nowo zaczynamy pracę z lat osiemdziesiątych. Kiedyto ludzie tejh miary, co ś. p. Dulęba, Adamski i cała falanga zaczęła prowadzić lud nasz do pracy świadomej, celnej i zbożne, nie zaś jak obecne Putki, Dąbscy, i ilu ich tam jest ku rozpętaniu najniższych instynktów ludzkich, rezultatem czego jest obecny stan nędzy wsi, ugruntowany na bagnistych i cuchnących podstawach namiętności partyjnych i osobistego niedbalstwa, oraz próżniactwa.

Oto słowa pisane krwią, ale trzeba darować autorowi jego gorycz, gdy widzi, że praca jego i jemu podobnych poszła na marne zdeptana ludzką złością, chciwością, szatańską obłudą. Źle mówię, na darmo nie poszła, bo po raz setny, czy tysięczny wykazało się, że do celu prowadzi — tylko to stare, ojców naszych przysłowie gruntowane w ostatnim słowie etyki katolickiej „módl się i pracuj".

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

—o§o—

Luty.

8 Niedziela: Mięsopust. Jana
9 Poniedziałek: Apolonji p. m.
10 Wtorek: Scholastyki p.
11 Środa: M. B. z Lourdes
12 Czwartek: 7 zał. Serwitów
13 Piątek: Grzegorza II p.
14 Sobota: Walentego m.

—o§o—

Krwawy dzień 14 września ub. r. na ulicach Warszawy.

We środę, 4 lutego rozpoczyna się w warszawskim sądzie okr. proces 9-ciu oskarżonych, wybitnych członków PPS. CKW. oraz milicji tegoż stronnictwa pod zarzutem zorganizowania manifestacji na ulicach Warszawy w dniu 14 września 1930 r., które, jak wiadomo zakończyły się rozlewem krwi. Podczas strzelaniny w Alejach Ujazdowskich zabite zostały dwie osoby, a 9 osób, w tem 5-ciu funkcjonarjusz policji, m. i. podkom. Lubiejewski, zostało rannych.

Pochód, zorganizowany 14 września 1930 r. był poprzedzony przez wielki wiec w Dolinie Szwajcarskiej przez stronnictwa, należące do t. zw. Centrolewu. Proces pozwoli uprzytomnić sobie właściwe cele, dla których utworzony został t. zw. Centrolew i oświetli niechybnie przygotowania do obalenia rządu przy użyciu siły zbrojnej. Już od maja 1930 r. dały się zauważyć w całym kraju energiczne przygotowania PPS CKW do walki czynnej z rządem. Przed kongresem Centrolewu w Krakowie PPS CKW kolportował wiadomość, że walka z rządem rozpocznie się w Krakowie. Władze PPS w Warszawie zarządziły w dniu kongresu krakowskiego we wszystkich dzielnicach

ostre pogotowie, aby po otrzymaniu sygnału z Krakowa, rozpocząć akcję. Wobec nikłych rezultatów kongresu krakowskiego, przywódcy PPS postanowili walkę zbrojną rozpocząć na całym terenie i dla tego na dzień 14 września postanowiono urządzić manifestacje antyrządowe w 24 miastach. Członkowie PPS CKW twierdzili, że w tym dniu rozpopcznie się albo walka z bronią z rządem, albo Marsz. Piłsudski ulęknie się rozlewu krwi i dobrowolnie ustąpi.

Równocześnie rozpoczęły się regularne zebrania milicji partyjnej, na których pos. Pużak, pos. Dzięgielewski i Chodzyński wygłaszali wykłady o taktyce walk ulicznych.

Oprócz kursu w Warszawie, organizowano specjalne kursy instruktorskie dla milicjantów w Zawodziu pod Częstochową, przyczem wprowadzono w błąd władze wojskowe, zapewniając, że jest to kurs wychowania fizycznego. Jeżeli idzie o siłę milicji PPS CKW, to w Warszawie w 14 dzielnicach zarejestrowanych było około 500 milicjantów, a w Zagłębiu Dąbrowskiem było ich około 700.

Red. Marjan Synowiecki był właściwym dostawcą broni palnej. Broń rozdawano milicjantom w lokalu dziennika „Robotnik" i tygodnika „Pobudka". Rozdawaniem broni zajmował się Dzięgielewski, Synowiecki, instruktor milicji Żrubik, Kozakiewicz i Chodyński.

Na wiecu odbytym w Dolinie Szwajcarskiej, przemawiali Limanowski, Niedziałkowski, Smoła, Hofmokl-Ostrowski, Rogowicz, Kwieciński i Budzyńska-Tylicka. Przemówienia podburzające do walki z rządem, podnieciły słuchaczy, którzy utworzyli wbrew zakazowi władz bezpieczeństwa pochód. Na czele pochodu ustawiły się kobiety, pod wodzą Budzyńskiej-Tylickiej. Kiedy pochód ruszył w Aleje Ujazdowskie, policja wezwała tłum do rozejścia. W odpowiedzi padły okrzyki antyrządowe i strzały rewolwerowe. Policja przez cały czas ostrzeliwana przez milicjantów z czerwonemi opaskami na ramionach. Przed ogrodem Dekierta wybuchła bomba, która spowodowała śmierć jednej osoby.

Sekcja zwłok drugiego zabitego wykazała ranę postrzałową od kuli rewolwerowej, co dowodzi, że strzał padł z tłumu, gdyż policja, jeżeliby nawet strzelała, to strzelać mogła wyłącznie z karabinu.

Na rozprawę w dniu 4 lutego wezwanych zostanie 54 świadków oraz 3 rzeczoznawców.

Sprawa o organizowanie milicji PPS CKW i użycie jej do walki z rządem łączy się ściśle ze sprawą o przygotowywanie zamachu na życie Marsz. Piłsudskiego.

W obu sprawach zasiądą na ławie oskarżonych bezpośredni organizatorzy walki zbrojnej. Właściwi inspiratorzy walki zbrojnej z rządem znajdą się na ławie oskarżonych dopiero po zakończeniu śledztwa, prowadzonego przez sędziego śledczego dla spraw wyjątkowego znaczenia, Demanta.

POWRÓCIŁ ZA PÓŹNO Z NIEWOLI NA SYBIRZE. Rabinat stanisławowski będzie miał w najbliższej przyszłości do rozstrzygnięcia bardzo ciężką sprawę. By poinformować Czytelników o całej tej sprawie, należy się cofnąć do czasów przedwojennych.

W roku 1914 został wzięty do wojska austrjackiego niejaki Kornblüh ze Stanisławowa. Został on odkomenderowany wraz z swoim pułkiem na front rosyjski, gdzie pod czas jednej z potyczek został wzięty do niewoli. Rosjanie wysłali go z innymi do obozu więźniów wojennych na Sybirze.

W niewoli wspominał ciągle żonę i dzieci, które zostawił w Stanisławowie. Kiedy w Rosji nastał przewrót, postanowił on wraz z innymi uciec do rodzinnych stron. Piechotą z wsi do wsi, z miasteczka do miasteczka, przekradał się o ku wolności, niejednokrotnie łapany i więziony. Po kilkunastu latach tułaczki, pędząc życie w niedoli i zawsze z niebezpieczeństwem nad sobą, przekradł się on przez sowiecką granicę i przybył do Polski. Natychmiast udał się do Stanisławowa, gdzie go spotkało gorzkie rozczarowanie. Żona, czekając jego powrotu, dowiedziała się od jednego ze znajomych, że mąż jej został zabity. Udała się po pewnym czasie do rabina i tam uzyskała rozwód. Czekała jeszcze kilka miesięcy i kiedy trafiła się jej dobra partja, wyszła zamąż, chcąc dać utrzymanie swym dzieciom.

Jak rabinat załatwi tę sprawę, jeszcze niewiadomo, da prawdopodobnie kobiecie rozwód i ta wybierze sobie wśród dwóch mężów jednego.

22 LATA WIĘZIENIA W CHLEWIE. Przed kilku tygodniami wyszła ponura tragedja w Mieszkowie, woj poznańskiem, gdzie w chlewie trzymano przez 22 lata niejaką Katarzynę Staszakównę. Obecnie nadchodzą nowe szczegóły tego niesłychanego wypadku.

Koryto, w którem nieszczęśliwa spędziła 22 lata, zbudowane jest prymitywnie i składa się z 4 kołków i 2 desek, przybitych na krzyż. Początkowo sądzono, że Staszakówna cierpi na paraliż, lecz po odżywieniu jej i przeniesieniu do czystej izby, okazało się, iż może ona się poruszać. Członki jej tylko zesztywniały, skutkiem tyloletniego przebywania na jednem miejscu.

Policja przeprowadza dalsze dochodzenia. Zeznania rodziny, opiekującej się Staszakówną, są sprzeczne. Jedni twierdzą, że leżała ona w chlewie przez 20 lat, inni że była tam 2, względnie trzy lata. Nieszczęśliwa z trudem podnosi głowę, ale na pytania odpowiada rozumnie. Gdy zobaczyła policjantów, słabym głosem wykrzyknęła: „Jakie ładne wojsko mamy!"

Jak się okazuje, Staszakówna jest współwłaścicielką gospodarstwa, a zamknięto ją w chlewie, prawdopodobnie dlatego, by przyśpieszyć jej śmierć. Życie jednak opuszczało znękanego ciała i po 22 latach straszliwej niewoli, znowu Staszakówna jest na wolności.

Wypadek ten pociągnął za sobą „dymisję" sołtysa Mieszkowa, Piotra Cepy, który wiedząc o więzieniu nieszczęśliwej, nie doniósł o tem władzy administracyjnej w obawie przed gusłami i zabobonami, jakie o chorej krążyły.

ZBROJNY NAPAD PAROBKÓW NA PATROL K. O. P. POD ZALESZCZYKAMI. Patrol Korpusu Ochrony Pogranicza w Dobrowlanach, odległych o 3 klm od Zaleszczyk, napadło 18 parobków, zasypując patrol strzałami. Żołnierze KOP odpowiedzieli salwą karabinową, przyczem zdołano ująć 8 sprawców, reszta zaś zbiegła. Przy ujętych znaleziono dwa rewolwery i naboje. Śledztwo w toku.

STRASZNE PRZEŻYCIE LATARNIKA.

Okropnych samotnych dwanaście dni podczas czuwania przy zwłokach towarzysza spędził niejaki Otter Head. Stanowił on wraz z Gilbertem Mac Lachlanem jedyną załogę wielkiej latarni morskiej na Atlantyku. Pewnego dnia Mac Lachlan nieostrożnie schodząc z wysokich schodów prowadzących do latarni spadł tak nieszczęśliwie, że zabił się na miejscu. Towarzysz jego został więc skazany na samotność i samodzielne obsługiwanie latarni której zgaszenie zdezorjentowałoby wiele okrętów na morzu. Zdając sobie dobrze sprawę z doniosłości obowiązku, dzielny Otter Head przez dwanaście dni i nocy pełnił służbę, nie mając czasu nawet na spokojny posiłek. Co pewien czas dawał sygnały na wszystkie strony świata z prośbą o pomoc, ale przygłuszone burzą nie dochodziły do żadnego okrętu. Wreszcie jakiś mały jachcik, który przypadkiem zabłąkał się w tamte strony, przyszedł biednemu z pomocą, dopomógł do pochowania towarzysza i zawiadomił władze portowe o wypadku.

——o§o——

POWSINOGA

— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

W sądzie.

— Świadek, Maciej Prztyk, opowie nam przebieg awantury od początku do końca.

Prose łaski prześwietnego sondu, awantury to ta nijakiej nie było o tem świarcyć mogę.

— Awantury nie było? Hm, mówcie więc, co wiecie.

— Ano siedziliśwa w karczmie i piliśwa wódkę, ja mój kum Jędrzej, ten co za wodą, moja baba niby ślubna, żona Magdalena z domu Siołek, córka tego Siołka, co mu łoni krowa zdechła, co się o niom sondziły oba z Mikołajem bo i prawie powiedzie krowa z felerem była i Siołek, niby moi baby ojciec, miał racyjom, bo tego nygusa Mikołaja ludzie znajom, jako złodziej je wielki.

— Co mi tu świadek o krowie historje opowiada? O prawie mówcie, o awanturze i karczmie, ale krótko.

— Ano powiem, prześwinty sondzie, co ni mam mówić? Awantury to tam żadny niebyła, bo my som rzetelne gospodarza, a nie żadne heretyki miejskie, i awanturniki... Za młodu, to druga rzec...

— Słuchajcie Prztyk, tu jest sąd i wasza młodość mnie nic nie obchodzi, mówcie krótko o awanturze w karczmie.

Powiem krótko... awantury żadny nie było i o tem świercyc pod przysingom ni mogę. Siedzieliśwa ano w karczmie i piliśwa gorzałkę ja, mój kum Jędrzej, ten co za wodą, moja baba niby Magdalena.

— Z domu Siołek. Wiemy już o tem nie rozwlekajcie!

— To prześwinty sond jus wiedzom? Znajom cie Magda! Po prawdzie toć jest pyskacz znany na całą wieś.

Prztyk mówcie o sprawie!

— Ady mówie, wielebny sondzie! Jako sie rzekło ja, Jedrzej, moja baba Magda, Marcin, kowalów szwagier i Walenty, co to go nazwały kurnosem, bo mu za ruska jesce.... — Prztyk!

— Ady dokładnie i rzetelnie mówię, przewielebny sondzie. Jako się rzekło siedzieliśwa i piliśwa wódkę to ja raz podstawie miarkę, to Jendrzej, to Marcin... zwycajnie po kolei, a zgryzało sie to śledzie. Jus mówie, mówie. Ano niezgorzy mi sie po tych kolejach ze łba kuzyć zaczęło, aż me moja baba powiada i ciungnie za rękaw pójdź, pada, Maciek do chałupy spać, bo sie setnie schlałeś. ?v

— Czy będziecie mówili o sprawie, czy nie?

— Ady mówie, jako sie rzekło zamrocony jus byłem mało-wiela az tu słyse Marcin z Jędrkiem się o coś swarzom. Ano myśle trza godzić, to mówie: ostawta somsiady kochane sprzeczki, bo to wstyd je wielki w kracmie gospodarzom się przemawiać od cyganów do niemców... A oni oba nic do siebie: — Złodziej jezdeś. Marcin pada, Jędrek już wim, kto memu koniowi chomonto ściągnął — a Marcin pada sameś jest oszukaniec, prendzy bedzies w rkyminole siedzioł... A baba, nbiy żona moja, furt za renke ciungnie i pada: — Pójdzies spać Maciek, boś sie schlał jus cas, pójdź. — Prztyk.

— Mówie dokładnie, jako było prześwitny sondzie. Az tu widze, Marcin Jendreja wyrżnął w łeb pińściom, biją sie, myśle sobie, trza ich godzić i mówię: — Dajta spokój somsiady kochane, co sie ta swarzycie wypijwa na zgode i ślub. Ledwo to opowiedziałem, az tu widze, mój kum Jedrzej jus je fertyk. Lezy na ziemi ani zipnie. To je wtedy do Marcina; To ty padam, beskurcyjo, ludzi rozbijas? Poskaj, ty jancykryście. Jakem sie prześwitny sondzie odwinoł jakem go lunoł w zemby, to az pod piec polecioł

— Jakto? W skardze o was nic niema.

— Bo i tak, prześwitny sondzie, jak ich ino godziłem. Zbiram sie ano do chałupy iść, kiedy jus sprawiedliwość miendzy niemy zrobiłem, aż tu mój Jędrzej z ziemi się dźwiga... Uciesyłem sie i mówie: — Wstałeś — padam — kumie, pódź, napijwasie. A ten sufragan bez daj racji, łap stołek i jak me gruchnie w łep, tom sie w ocymgnieniu przez ducha na ziemię kropnął.

— Dalej co było?

— Dalij to nie pamintom, bom sie obudził az w chałupie, ale ze awantury nijakiej nie było, prześwitny sondzie, to pod przysingom zaświadcę.

HUMOR

NAJSTARSZA KSIĄŻKA.

— Młoda pani: Proszę niechże mi pan profesor powie tytuł najstarszej drukowanej książki polskiej.

Profesor: Rozmowa króla Salomona mądrego z Marchołtem grubym a sprośnym.

Panna (śmiejąc się): O nie, nie, panie profesorze!

Profesor (skonfundowany): Czy nową wynaleziono?

Panna: A jakże! „Ogniem i mieczem Sienkiewicza", panie profesorze, bo wydana przed „Potopem".

——o§o——

BĘDZIE WOJNA.

Marcin (do Szymona w karczmie) Cóż, Szymonie, będzie wojna?

Szymon: A która godzina?

Marcin: Już po północy.

Szymon: Ha to będzie na pewno, ale w domu z moją babą.

NA ULICY.

— Jak się miewa twój pan, Janie?

— Niedobrze, proszę pana.

— A cóż mu jest?

— Lekarze powiadają, że wodna puchlina, ale to nieprawda, bo od czternastu lat jak służę memu panu, to nie widziałem, żeby choć kroplę wody wypił.

HOJNY STRYJEK.

— Wiesz co, stryjku, śniło mi się, żeś mi dwieście koron pożyczył.

— Tak, to ci je daruję, tylko mnie o inne nie proś.

——o§o——

CO TO JEST „PIERON".

Synek do ojca, Ślązaka: — Tatulku, co to est pieron?

Tatulek: — Jak powiem pieron i zrobie smutno mina, to kajś uderzyło, jak powiem pieron i splune, to jest gazeta, która nazywa się Pieron, jak powiem pieron, a zgrzytnę zębami, to jest Niemiec, a jak się łośmieje, to jest jakiś nas człowiek.

——o§o——

KOLEJ KONKURENCJĄ SAMOLOTÓW.

Inżynier francuski, Archer, wystąpił z projektem uruchomienia całego szeregu kolejek, które biegłyby na linje zawieszonej na masztach. Kolejki te składałyby się z wagoników, mogących pomieścić 5 osób. Szybkość takich kolejek dochodziłaby do 220 km. na godzinę, według obliczeń projektodawcy. Pierwsze linje tej kolejki napowietrznej miałaby połączyć Paryż ze słynną miejscowością Doueville. Następnie port Havre. Według obliczeń inż. Archera, podróż z Paryża do Marsylji (około 7000 km.) wagonikiem napowietrznym trwałaby 3 godziny (a teraz zwyczajną koleją jedzie się całą noc.

Koszta budowy kolejki napowietrznej wynosiłyby około 60.000 fr. na kilometr. Dodać należy, że koszty zwykłej trasy kolejowej wynoszą 15 razy więcej. Pomysł ten nie jest nowością, gdyż został już nawet zrealizowany koło Glasgowa przez pewnego inżyniera szwedzkiego nazwiskiem Bennie. Bennie zbudował na krótkiej linji kolejkę wiszącą i osiągnął na niej szybkość około 180 km. na godzinę. Również i Niemcy pracują nad tym problemem. Niedawno wypróbowali oni motorówkę śmigłową, która osiągnęła również znaczną szybkość, a poruszała się na zwykłych szynach kolejowych. Czy kolejka wisząca francuska będzie miała popęd śmigłowy, niewiadomo.

W każdym razie sprawa kolejek o szybkości, przewyższającej dwukrotnie szybkość dzisiejszych ekspresów, jest ciągle aktualna i zapewnie niedługo zostanie urzeczywistniona.

NOWA TRUCIZNA.

W Anglji zdarzył się wypadek zatrucia nieznaną dotychczas trucizną. Niejaki Harold Simons zmarł nagle, wraz z swą sześcioletnią córką, wśród zagadkowych okoliczności. Oboje zachorowali mianowicie po spożyciu posiłku i zmarli bezpośrednio potem, tak szybko, że nie było mowy o ratunku. Nakazana przez sąd sekcja zwłok, z początku nie dała żadnych konkretnych wyników, dopiero druga dokładniejsza analiza wykazała w organiźmie obojka ślady tantalu. Jest to metal używany do włókien żarówek elektrycznych. Był to pierwszy wypadek odkrycia w organiźmie ludzkim tego metalu. Próby zastrzykiwania tantalu zwierzętom wykazały, że nawet najdrobniejsza ich cząstka powoduje śmiertelne zatrucit. Dotychczas jednak nie zdołano sprawdzić, w jaki sposób trucizna ta dostała się do potraw, których spożycie kosztowało życie obojga Simonsów.

BOHATERSTWO OBOWIĄZKU.

Są bohaterowie obowiązku, o których nikt prawie nie wie. Takim bohaterem właśnie był Wiljam Bowle, maszynista kolei Boston — Manie. Prowadząc pociąg pospieszny, Bowle nagle zachorował i czuł, że go siły opuszczają. Wiedział, że do stacji nie zdąży dojechać, a tu każda chwila groziła katastrofą. Ostatnim wysiłkiem skierował pociąg na jakąś starą bocznice i, oswobodziwszy w ten sposób tor, uratował może setki ludzi od śmierci i kalectwa. Zmęczony tym wysiłkiem, nim zdołano mu pospieszyć z pomocą, wyzionął ducha.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł.
KONTO CZEKOWE w P. K. O. NR 411.611

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki", Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 110-18